24

CENA 3 ZŁ



Pobudka



TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 3 listopada 1946 r. | Nr 43 (57)

Wzywamy pod nasze Sztandary

Rada Naczelna Polskiej Partii Socjalistycznej w uchwałach swego ostatniego posiedzenia rzuciła hasło tworzenia półmilionowej Partii. Rzuciła hasło, zwróciła się z apelem do szerokich mas pracujących — o wstępowanie pod sztandary, które od 54 lat niezmiennie prowadziły lud polski do walki, a dziś prowadzą do twórczej pracy budowniczych lepszego Jutra.

O wkładzie Polskiej Partii Socjalistycznej w walkę o sprawiedliwość społeczną i walkę o Niepodległość naszej Ojczyzny — nie potrzebujemy dziś nikomu ani mówić, ani też nikogo przekonywać. Wspaniały kapitał sympatii i zaufania, jakim nas darzą masy pracujące — są również nam znane i po części na tym kapitale budujemy swą siłę i znaczenie.

Ale nie chcemy, aby nas darzono tylko zaufaniem i nie chcemy, aby mówiono tylko o sympatiach, tak jak nie żądaliśmy nigdy ani pochwał ani poklasku, bo praca nasza nie jest tylko pracą dla nas. Nie tylko dla siebie i nie tylko dla Partii — codziennym naszym wysiłkiem i trudem tworzymy nasze relatywy.

Dla nas jest jeden pewnik, który brzmi: w dzisiejszym układzie sił — potrzebna jest silna, potężna, masowa Polska Partia Socjalistyczna. Potrzebna jest dla dobra Polski przede wszystkim!

I jeśli rzucone zostało hasło umasowienia naszych szeregów — wierzymy, że znajdzie ono głęboki rezonans i zrozumienie w polskim społeczeństwie, a w szeregach klasy robotniczej w pierwszym rzędzie, gdyż z zawołań i walki tej klasy wyrośliśmy i w jej szeregach szczycić możemy się największym i zaufaniem i miłością!

Myśmy tego kapitału zaufania nigdy nie zmarnowali!

Nigdy nie zawiedliśmy tych, którzy nam zawierzyli swe nadzieje i wiarę.

Ale na odcinku dzisiejszego dnia — kiedy budując nowe Jutro — jeszcze tyle zadań mamy do wypełnienia i jeszcze tyle trudów przed nami się piętrzy — apelujemy do tych, którzy dziś darząc nas sympatią ,stoją jeszcze na uboczu — by doszlusowali do nas!

A apelując przestrzegamy równocześnie, że w szeregach naszych nie ma jednak miejsca dla karierowiczów wszelkiego rodzaju i ludzi koniunkturalnych, tak, jak nie było dla nich miejsca u nas w latach dawnych. Nasze szeregi są dla tych olbrzymich zastępów — którym dobro Niepodległości Polski Ludowej i dobro wszystkich ludzi pracy leży naprawdę na sercu, a którzy nie lękają się pracy chociażby najbardziej trudnej.

I do tych wyciągamy nasze mocne, wypróbowane w półwiekowej walce — dłonie. Tych wzywamy pod sztandary Daszyńskiego i Niedziałkowskiego, Limanowskiego i Okrzei, Barlickiego i tysiąca innych — Niezłomnych, by stanęli wraz z nami do dalszej drogi.

I wierzymy, że ci wszyscy przyjdą do nas.

Wierzymy — że apel rzucony, podchwycony zostanie — i w styczniu — stanie do dalszej i walki i pracy o przyszłość polskich pokoleń półmilionowa Polska Partia Socjalistyczna! J.



Szepty nad Bosforem: — Allach, is Allach!... — najdroższa, odtąd ja będę jego prorokiem!...

Dziś jest nas przeszło
250.000 —
na 1 stycznia
będzie nas
pół miliona!!!

Strategia i nafta

Środkowy Wschód to ogromna połać ziemi, łącząca Europę z Azją, na kształt ogromnego mostu. O most ten toczyły się przez wiele lat ciężkie walki. Chciał go bowiem zdobyć najpierw Napoleon, następnie Kaizer Wilhelm, a w końcu Hitler. Ziemia ta ważna jest nie tylko ze względów strategicznych, ale także i z powodu bogatych pól naftowych. Po ukończeniu każdej wojny alianci, a przede wszystkim Anglicy, starali się o zawarcie tego rodzaju traktatów, które pozwalałyby im trzymać się w pobliżu budzącego tak ostre apetyty kąska, by — w razie potrzeby — znajdować się jak najbliżej zagrożonego pasma ziemi. Rząd angielski stara się obecnie o zawarcie tego rodzaju układu z Egiptem i o umocnienie swej pozycji w Palestynie. Zainteresowanie Średnim Wschodem podzielają również Stany Zjednoczone, zwłaszcza jeśli chodzi o naftę.

Jeśli chodzi o tereny, na których znajdują się pola naftowe, to są one podzielone między Persję, Irak, Saudi-Arabię i Egipt. Te bogactwa naturalne zasilają, oczywiście wydatnie skarbce wszystkich tych państw. Jeśli chodzi o Persję, to wynoszą one 75% dochodu państwowego. Ale eksploatowanie pól, wymagające wiadomości fachowych i doskonałego aparatu technicznego, spoczywa przeważnie w rękach cudzoziemskich. Zajmują się tym głównie Anglicy, Amerykanie, Francuzi, Holendrzy, zaś w północnej Persji ZSRR.

Na planecie naszej znajdują się cztery wielkie terytoria, bogate w naftę. Największe, dostarczające 63% wydajności światowej znajdują się w płd. Ameryce. Na drugim miejscu należy postawić złoża radzieckie na Kaukazie, z których w roku 1944 wydobywano 10% kontygentu światowego. Pozostałe terytoria znajdują się na Średnim Wschodzie w Indiach Holenderskich. Złoża Średniego Wschodu pokrywają 6 do 7% zapotrzebowania światowego. Cyfra ta wydaje się pozornie niewielka, ale nie ulega kewstii, że gdyby złoża te dostały się w ręce Niemców, Alianci nie wygraliby ostatniej wojny światowej. Nie należy także zapominać, iż pola te nie są jeszcze należycie eksploatowane.

Ameryka i Anglia interesują się Średnim Wschodem głównie ze względów strategicznych, oraz z powodu nafty. Inne jeszcze państwa patrzą na tereny te, jako na wielką magistralę handlową. Istotnie Średni Wschód może być wykorzystany, jako dogodny korytarz, łączący w prostej linii Wschód z Zachodem.

Spójrzmy teraz na Średni Wschód z punktu widzenia Moskwy. Południowe republiki radzieckie graniczą bezpośrednio z Persją, a nawet taka potęga, jak ZSRR musi interesować się w pierwszym rzędzie swymi bezpośrednimi sąsiadami. Co więcej, najbogatsze radzieckie złoża naftowe, Baku, oddalone są od tej linii granicznej o paręset tylko kilometrów i nie posiadają od południa żadnej obrony naturalnej.

A jak się zapatrują na te sprawy sami mieszkańcy Średniego Wschodu? Ich punkt widzenia uległ podczas ostatniej wojny ogromnej zmianie. Oto w spokojne, prymitywne życie każdego tamtejszego przeciętnego obywatela przeniknęły wpływy, przyniesione przez potężne armie cudzoziemskie. Mieszkańcy Średniego Wschodu dowiedzieli się nagle o nowych, zupełnie im nieznanych faktach, o obcych dla nich formach życia innych narodów. Dowiedzieli się, że w innych krajach ludzie klas nieuprzywilejowanych korzystają przecież z przywilejów, których oni są pozbawieni: że cieszą się lepszym zdrowiem, mają lepszą odzież, porządniejsze buty i więcej pieniędzy. Że pracują krócej i zarabiają więcej.

Na całym Średnim Wschodzie daje się obecnie odczuwać niechęć mieszkańców do powrotu do dawnych form życia. Niechęć ta przybiera niekiedy formy rewolucji społecznej, istnieje nadzieja, iż do głosu dojdą nareszcie tamtejsze stronnictwa lewicowe. J. M.

Z posiedzenia CKW. PPS.

25 października rb. toczyły się przez cały dzień obrady Prezydium, a następnie plenum CKW PPS.

Przedmiotem obrad były sprawy dotyczące taktyki i akcji wyborczej, aktualne zagadnienia polityki gospodarczej, oraz sprawy organizacyjne.

CKW PPS przyjął do wiadomości sprawozdanie komisji politycznej.

W powziętych uchwałach CKW PPS zlecił między innymi komisji politycznej zawarcie jeszcze przed ogłoszeniem wyborów umowy o jedności działania z Polską Partią Robotniczą.

Równocześnie CKW omówił sprawy związane z rozszerzeniem zakresu wpływów partii.

CKW postanowił zwołać wobec powagi sytuacji politycznej w obliczu nadchodzących wyborów posiedzenie Rady Naczelnej partii i upoważnił Komisję Polityczną by określiła termin tego posiedzenia.

CKW powołała do życia Podkomisję Ekonomiczną w celu dopomożenia Komisji Politycznej w jej pracy w zakresie spraw gospodarczych.

Pamiętajcie! Budujemy półmilionową Partię!

Od niedzieli —

Czy wiecie, Towarzysze, dlaczego ceny tak skaczą do góry?... Jeśli nie wiecie, to Wam powiem: — bo paskarze i łapigrosze jeszcze chodzą spokojnie po ulicach!...

Oczywiście nie wszyscy. Część już siedzi w obozach pracy i niektórzy plują sobie nawet w brody, a to nie dlatego, że brali zbyt wysokie ceny, tylko — że dali się przy tym nakryć.

Ale widzicie, ceny to już są takie, że póki nie przymknie się wszystkich wydrwigroszów — to one nadal będą z radości skakały. I żeby je utemperować, musimy wziąć się do pracy wszyscy. Wszyscy! I ty, i ja i ona!...

Bierze gość za dużo forsiaków za kilo masła, czy metr materiału na ubranie?... — meldunek do odpowiednich władz i — koniec! Bo przecież wszystko można — ale w miarę. Inicjatywa prywatna?... owszem! ale pasek?... Nie, panowie kandydaci do obozów przymusowej pracy! To tylko dawniej „wolno było w Polsce jak kto chciał" (nam — to też nie było wolno). Dziś uprzejmie, za pośrednictwem Komisji Specjalnych prosimy was, byście też dali jakiś wkład do odbudowy naszego kraju i naszej państwowości. A jeśli nie potraficie tego zrobić na polu swej „inicjatywy prywatnej" — to zrobicie to w obozach pracy. Przyrzekamy wam!... I wtedy ceny przestaną naprawdę skakać.

***

Nie wszystko jest u nas jeszcze dobre i piękne. My wiemy o tym i staramy się to pomalutku, pomalutku, a w niektórych wypadkach nie pomalutku, a szybko i radykalnie — zmienić. Mamy jeszcze przerosty biurokratyczne, na które narzekaliśmy tak bardzo w latach przedwojennych, mamy jeszcze łapowników, którzy za to czy owo, potrafią załatwić też to i owo, ale i to też się zmieni.

I my tak sobie myślimy, że dobrze będzie, jeśli zaczniemy publicznie piętnować tych wszystkich „obywateli" — którzy nie mogą bez dostania czegoś w łapkę — się obyć. I zaczniemy bić po tych brudnych łapkach, które tak obleśnie wyciągają się, by coś na nie kapło. A przy pomocy naszych czytelników — będziemy chyba mogli z powodzeniem niejednego z takich panów z przedwojennymi przywarami — przyskrzynić... I to bez

CO NAJCIEKAWSZE

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC

Jak oświadczył dr J. A. Hutcheson, dyrektor Laboratorium Badań Naukowych Westinghouse, Amerykanie projektują wysłanie rakiety na księżyc. Jeśli dobrze pójdzie rakieta ma być wystrzelona za 18 miesięcy. Na rakiecie znajdować się będzie jedynie krótkofalowa radiostacja nadawcza o mocy 100 watt i przyrządy meteorologiczne. Stacja będzie automatycznie nadawać sygnały, które będą mogły być odbierane na Ziemi. Przyrządy meteorologiczne będą zmieniać te sygnały w zależności od wilgoci, ciśnienia i temperatury na księżycu.

Aby cała aparatura nie uległa rozbiciu podczas lądowania, z przodu pocisku znajdować się będą hamujące rakiety, które wybuchając w miarę zbliżania się do celu zmniejszą siłę upadku.

A więc być może za półtora roku usłyszymy stację radiową „Księżyc".

WYNALAZEK RADZIECKIEGO UCZONEGO

Radziecki profesor Zajmowski wynalazł nowy stop magnetyczny — „Magniko". Stop ten posiada własności magnetyczne piętnaście razy silniejsze od normalnych magnesów. Stogramowa płytka z „magniko" przyciąga pięćdziesięciokilowy kawał żelaza czy stali.

Nowy stop znalazł zastosowanie w kopalniach, przy wyciąganiu odłamków złamanych świdrów wiertniczych. Dawniej, gdy świder się złamał, upływało $1^1/_2$ — 2 miesięcy nim wybrano wszystkie odłamki. Obecnie, wykorzystując „magniko", traci się zaledwie trzy dni.

Również w medycynie nowy magnes okazał się pożyteczny, pomagając przy usuwaniu z oka metalowych opiłek.

„QEEN ELIZABETH" NA WODZIE

Olbrzymi okręt angielski „Qeen Elizabeth", który przed wojną posiadał „Błękitną wstęgę Atlantyku" ,a podczas wojny służył do przewożenia wojska, obecnie znów został odremontowany jako statek pasażerski. W październiku odbył on swą pierwszą powojenną podróż do Ameryki. Podczas remontu okrętu zużyto 30.000 kg. farb. Ogólna ilość dywanów, którymi wyłożono korytarze i sale okrętowe wynosi 16 kilometrów. Chętnych do podróży na „Qeen Elizabeth" było 15 tysięcy pasażerów.



— Chciałbym pomówić z szefem!
— Niemożliwe, bo szef od rana do wieczora jest zajęty zmianą kartek z cenami.

---

patrzenia kto zacz i jaka jego familia.... Poto jedynie — by atmosferę tam, gdzie jest ona jeszcze niewyraźna — wyjaśnić...

***

Przedwojenna szkoła, a mam na myśli szkołę średnią, nie zezwalała swym wychowankom na branie udziału w pracach organizacji młodzieżowych, za wyjątkiem Sodalicji, Harcerstwa czy Straży Przedniej. Teraz niby to się zmieniło. Piszę — NIBY — rozmyślnie, bo jeśli myślę o jednej ze szkół łódzkich — to znajduję w niej to samo, co przed wojną. W tej szkole, wyobraźcie sobie towarzysze, na córkę Waszą, która powiedzmy będzie należała do O.M. TUR-a, będą tak patrzyli, stworzą wokół niej taką atmosferę, że albo dziewczyna dla świętego spokoju wystąpi z organizacji, albo w najlepszym razie nie przyzna się, że jest w organizacji socjalistycznej, lub też przestanie uczęszczać do tego „strażo-przedniego" gimnazjum. A jeśli przypadkowo zdarzyłoby się, że Wy będziecie bezwyznaniowcem i córka Wasza nie będzie chrzczona... no... to wtedy — amen! Tak! tak! Jeszcze rok, jeszcze dwa — to stworzą tam osobne ławki dla niearyjek, o ile takie będą, lub jeśli takch nie będzie — dla członkiń OM. TUR-a i ZWM-u. Zobaczycie!...

I to wszystko dopuszczalnym jest w roku Pańskim 1946, w pierwszym co do wielkości mieście polskim — Łodzi, w państw. gimnazjum im. E. Sczanieckiej.

***

A za Odrą też się niedużo zmieniło. Może na tym odcinku do Łaby — to jeszcze... jeszcze... Ale tam dalej?... Tam dalej — to dalej „Deutschland, Deutschland über alles" i podobni ludzie co dawniej, tylo z innymi nazwiskami.

Od 1933 — trąbiło się przez trąbkę, której na imię było Goebels, o — „lebensraumie". Teraz trąbka nazywa się Schuhmacher i trąbi o „raumie" — „für Atmen". Przedtym była „przestrzeń życiowa" a teraz „przestrzeń dla oddechu". A ta przestrzeń — to oczywista (na dziś) nasze ziemie nadodrzańskie.

Nazwisko Schuhmacher — jeśli przetłumaczymy na język ludzki, zrozumiały, znaczy — szewc, chociaż Niemcy mają dla szewca drugie jeszcze miano — Schuster. I u nas — to przyjęte już jest, że szewc robi buty. U nas — szewcy — nie wtrącają się do polityki. A tymczasem u naszych przyjaciół wysp brytyjskich — szewcy zaczynają mówić o „oddechu". I poco?... Przecież dla nas zagadnienie Odry i Nyssy — nie podlega już dyskusji. Jeśli wróciliśmy na nasze piastowskie ziemie, to nie poto — by je znów oddawać.

I to powinni zrozumieć nasi przyjaciele z zachodu i ludzie typu Schuhmachera... A przecież to jest łatwe do zrozumienia.

***

Dziwne rzeczy dzieją się czasem. No, bo dlaczego nie mają się dziać? Ale szkoda — że niektórzy zapomnieli łoskotu walących się na Londyn V 1 i V 2. A to było przecież niedawno.

Więc poco dyskutować dziś tak wiele nad ilością kalorii dla tych, którzy obsługiwali wyrzutnie?... Poco „fraternizować" się z „Blitz — mädlami" które w majtki siusiu robiły z radości, gdy ich „Brautigamy" jechały „gegen Engeland"?... Poco?...

— do niedzieli

set.

Bitwa Atlantycka (III)

Przypuśćmy, że konwój, złożony z 40 statków, eskortowany przez kontrtorpedowce, korwety i lotniskowiec, mający na pokładzie szybkie bombowce, płynął gdzieś przez północny Atlantyk. Samoloty patrolujące, startujące z lotniskowca, przepatrywały każdy kilometr drogi, którą konwój miał przepływać w ciągu następnej doby. Prędzej czy później wytropiły one „wilcze stado" łodzi podwodnych, które wynurzyły się na powierzchnię, by naładować swe akumulatory. Lotnicy natychmiast przekazywali meldunek dowódcy konwoju, który miał czas zmienić kurs i ominąć czyhającego wroga. Jednocześnie bombardowanie z powietrza, jeśli nawet nie zatapiało łodzi, to zmuszało je do zanurzenia się.

Teraz „wilcze stado" musiało ustalić nowe położenie i kurs konwoju. Przypuśćmy, że przy pomocy aparatów podsłuchowych udało mu się tego dokonać. I przypuśćmy, że płynąc nocą na powierzchni udało mu się doścignąć konwój. Teraz wchodziła do akcji druga linia obrony konwoju. Aparaty wykrywające ustalały obecność łodzi podwodnych. Natychmiast okręty i samoloty eskortujące zasypywały teren bombami głębinowymi. By uniknąć zatopienia lub uszkodzenia, łodzie podwodne zmuszone były zanurzać się jak najgłębiej i zatrzymywać silniki. Okręty eskortujące i samoloty gnębiły wroga bombami aż do chwili, gdy konwój, po jeszcze jednej zmianie kursu, odpłynął daleko.

Dopiero po pewnym czasie, gdy noc zapadła, polująca flotylla mogła bezpiecznie wypłynąć na powierzchnię. Lecz tymczasem znowu zgubiła konwój i pozostała za nim wiele godzin w tyle. Możemy być jednak pewni, że „wilcze stado" raz jeszcze podjęło pościg, po to tylko, by znowu natknąć się na te same przeszkody — wykrycie, atak, przymusowe zanurzenie, przyczajenie w głębinie — by wreszcie wypłynąć i przekonać się, że zdobycz znowu uszła pogoni.

Katastrofalna okazała się dla hitlerowców strata wielu doświadczonych dowódców i świetnie wyszkolonych załóg łodzi podwodnych. W latach 1914—18 dwie trzecie zatopionego tonażu alianckiego przypadło na 25 najwybitniejszych dowódców łodzi podwodnych. Każdy z nich zatopił przeciętnie około 160.000 ton. Każdy z pozostałych 225 dowódców zatopił przeciętnie tylko 12.000 ton. Cyfry te wskazują, że do dobrego prowadzenia łodzi trzeba specjalnych uzdolnień. Ponadto Niemcy zmuszeni byli skrócić znacznie czas szkolenia załóg. Ochotnicy zgłaszali się coraz rzadziej. Służba na niemieckiej łodzi podwodnej stała się jednoznaczna z pewną śmiercią. Coraz gorszy był nastrój i sprawność marynarzy łodzi podwodnych.

W maju 1943 r. rozpoczęła się decydująca kontrofensywa Aliantów. W ciągu maja i czerwca zatopiono 60 łodzi podwodnych. Dnia 9 sierpnia 1944 r. prezydent Roosevelt oświadczył, że od początku wojny Niemcy stracili ogółem 500 łodzi podwodnych.

W sierpniu 1943 r. niemieckie Dowództwo Naczelne przestało w ogóle ogłaszać dane o działalności łodzi podwodnych, chociaż przed tym informacje te stanowiły stałą rubrykę w raportach miesięcznych.

We wrześniu 1943 r. nastąpiła kapitulacja Włoch. Morze Śródziemne otwarte zostało dla żeglugi alianckiej, co ogromnie skróciło drogi komunikacyjne sojuszników. Ustała potrzeba kierowania transportów okrężną drogą wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Każdy statek mógł teraz odbywać większą ilość rejsów w krótszym czasie, a tym samym przewozić większy ładunek. Równocześnie amerykańskie i brytyjskie okręty wojenne, które dotychczas pilnowały zablokowanej w bazach włoskich floty wojennej Mussoliniego, mogły teraz wrócić na Atlantyk do służby konwojowej

W początkach października St. Zjednoczone i Brytania otrzymały bazy morskie i lotnicze na Wyspach Azorskich, co umożliwiło rozszerzenie osłony lotniczej konwojów na cały Atlantyk. Nie było teraz właściwie miejsca na oceanie, gdzie łodzie podwodne mogły się bezkarnie czaić.

Dnia 1 stycznia 1944 r. Hitler oświadczył: „W r. 1943 szereg udoskonaleń technicznych przechylił chwilowo szalę na korzyść naszych wrogów, nie tylko na lądzie ale i na morzu. Zwolnienie tempa naszej wojny podwodnej jest rezultatem technicznych wynalazków naszych nieprzyjaciół."

Szereg udoskonaleń technicznych rzeczywiście przechylił szalę na korzyść przeciwników Niemiec. Lecz nie było to chwilowe. Nieograniczona wojna podwodna miała zmniejszyć siłę bojową floty wojennej Narodów Zjednoczonych i zniszczyć wielkie transporty ludzi i materiału wojennego, zdążający na rozmaite teatry wojny. Żadnego z tych celów Niemcy nie osiągnęli.

Liczba statków zatopionych malała. Liczba statków budowanych w stoczniach Narodów Zjdnoczonych coraz bardziej przerastała liczbę zatopionych okrętów alianckich. Łodzie podwodne zawiodły oczekiwania niemieckie, ponieważ w Bitwie Atlantyckiej udało się Aliantom przejść z akcji obronnej do ofensywy.

Istotne znaczenie Bitwy Atlantyckiej może być oceniony tylko z perspektywy całości działań wojennych.

Sytuacja na frontach europejskich zależała w wielkim stopniu od tego, czy Alianci zdołają przerzucić przez ocean ogromne ilości wojsk i materiału wojennego. Pomoc z za oceanu przyczyniła się do zatrzymania przez Rosjan ofensywy niemieckiej i do późniejszych wspaniałych zwycięstw sowieckich. Wyprawa na Afrykę Północną nie byłaby możliwa, gdyby Alianci nie panowali nad Atlantykiem. Lądowanie w Afryce było początkiem kampanii, która przełamała zachodnie skrzydło europejskie „fortecy" Hitlera i spowodowała kapitulację Włoch.

Latem 1944 roku klęska Niemiec w Bitwie Atlantyckiej stała się oczywista. 6 czerwca pod osłoną flot Narodów Zjednoczonych tysiące żołnierzy alianckich wylądowały na ufortyfikowanych wybrzeżach Normandii. W akcji wzięło udział ponad 4.000 okrętów sojuszniczych wszelkich typów. W początkowej fazie operacji uczestniczyły również jednostki Polskiej Marynarki Wojennej w liczbie jednego krążownika i trzech kontrtorpedowców. W ciągu pierwszej doby wylądowało 90.000 żołnierzy amerykańskich. Wraz z każdym żołnierzem wyładowano na ląd 680 kg ładunku. Równocześnie lądowały oddziały brytyjskie i wojska innych Narodów Zjednoczonych. W ciągu 190 dni Alianci wysadzili na ląd prawie dwa i pół miliona żołnierzy, przeszło pół miliona pojazdów mechanicznych.

Zaopatrywanie tej olbrzymiej armii było zadaniem nielada. Jedna tylko dywizja pancerna zużywa dziennie 600 ton amunicji, 2.000 litrów benzyny i 35 ton żywności.

Łodzie podwodne nie zdołały przeszkodzić ani lądowaniu, ani zaopatrywaniu armii alianckich, choć walki odbywały się w pobliżu wielkich baz niemieckich w Brešcie, St.-Nazaire i Horient.

Łodzie podwodne zawiodły zarówno jako broń zaczepna, jak i odporna. W ciągu czerwca i lipca 17 łodzi zatopiono w kanale La Manche. Gdy 15 sierpnia wojska sprzymierzone wylądowały w południowej Francji niemieckie łodzie były równie mało skuteczne, jak podczas lądowania w Normandii. Niemieckie łodzie podwodne z myśliwych stały się ściganą zwierzyną.

OCZY NA ŚWIAT

ŚWIAT BRONI SIĘ PRZED WIDMEM GŁODU.

Na ręce sekretarza generalnego ONZ. wpłynęło sprawozdanie dyrektora UNRR-y La Guardii, w którym ten stwierdza, że o ile nie zostanie stworzona w najbliższym czasie międzynarodowa organizacja, która zastąpi UNRRA, to w r. 1947 wiele krajów w Europie i na Dalekim Wschodzie stanie przed ostrym kryzysem żywnościowym.

Sprawozdanie zawiera szczegółowe dane o sytuacji żywnościowej Grecji, Jugosławii, Albanii, Polski, Czechosłowacji, Włoch, Austrii i Chin.

Sekretariat ONZ. zwołał natychmiast posiedzenie komisji przygotowawczej, która z ramienia Organizacji dla spraw Wyżywienia i Rolnictwa opracować ma plany stałego Urzędu Żywnościowego. Prace komisji potrwają około dwóch miesięcy i opracuje ona szczegółowy plan: a) rozdziału żywności w skali wszechświatowej, b) stałych norm niezbędnych do wyżywienia ludności w poszczególnych krajach i c) stabilizacji w skali światowej cen produktów rolniczych dla producentów i konsumentów. W skład Komisji wchodzą przedstawiciele 16 państw a między innymi przedstawiciel Polski.

CZECHOSŁOWACJA

Dzień Oswobodzenia Narodowego, który w dniu 28 października święciła Republika Czechosłowacka znalazł bardzo żywy oddźwięk we wszystkich państwach słowiańskich, a w szczególności w Polsce. Wypowiedzi wybitnych przedstawicieli życia politycznego i państwowego tak ze strony czeskiej, jak i polskiej — pozwalają pogłębić naszą pewność, że stosunki dwóch naszych bratnich narodów wejdą wreszcie na drogę rzeczywistej i szczerej współpracy. Na uroczystej akademii, która została w Warszawie zorganizowana staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, przemawiał poseł Republiki Czechosłowackiej w Polsce min. Hejret i generalny sekretarz PPS. tow. J. Cyrankiewicz, Min. Józef Hejret w artykule pisanym dla „Robotnika" oświadczył: „uważam, iż ten serdeczny i spontaniczny odzew, jaki znalazły uroczystości 28 października na terenach polskich, jest zapoczątkowaniem trwałej zmiany w atmosferze wzajemnych stosunków polsko-czechosłowackich, zwiastunem przyjacielskiego sojuszu nie tylko formalnego, lecz prawdziwego sojuszu dwóch narodów„ które są świadome tego, iż mają ze sobą wiele licznych i życiowych wspólnych zainteresowań i że są po temu wszelkie możliwości, aby ich współpraca była najbardziej wszechstronną i najbardziej korzystną". Tow. Cyrankiewicz w swym przemówieniu mówił: „jest pewne, że każdy rozsądny Czech powie to samo, co mówi każdy rozsądny i świadomy Polak: że niema i nie będzie niepodległej Czechosłowacji bez niepodległej Polski i niema niepodległej Polski bez niepodległej Czechosłowacji".

BUŁGARIA.

Wybory do konstytuanty bułgarskiej, które odbyły się w ubiegłą niedzielę, przyniosły zwycięstwo partiom Frontu Ojczyźnianego, które zdobyły 78% mandatów. W skład Frontu Ojczyźnanego wchodzą: partia komunistyczna, Stronnictwo Chłopskie, partia socjal-demokratyczna, partia radykalna i stronnictwo „Zveno". Ponieważ partia komunistyczna rozporządza w nowym parlamencie bezwzględną większością, spodziewane są wewnętrzne przesunięcia w łonie rządu, który jednak w dalszym ciągu opierać się będzie na koalicji stronnictw Frontu Ojczyźnianego. Wybory odbyły się w całkowitym spokoju i porządku.

ANGLIA.

W ubiegłym tygodniu obradował w Brghton Kongres delegatów angielskich Związków Zawodowych. W czasie dyskusji szereg mówców poruszyło sprawę zatrudnienia członków polskiego Korpusu Przysposobienia, którzy mają znaleźć zatrudnienie w Anglii. Atakowali oni w sposób bardzo ostry zarządzenia Rządu W. Brytanii w tej sprawie, a uznając zasługi i bohaterstwo polskich żołnierzy, którzy krwawili w bitwie o Anglię i na wszystkich frontach Europy, stwierdzali równocześnie, iż ci Polacy, którzy obecnie w Anglii pozostali, rekrutują się przede wszystkim z elementów faszystowskich, a tylko niewielu z pośród nich walczyło rzeczywiście w szeregach armii polskiej.

Również podczas debaty w angielskiej Izbie Gmin, wielu mówców poruszało sprawy polskie. Min. Bevin w swym przemówieniu znów sięgnął do języka, który znanym jest nam od czasu pamiętnej mowy Byrnesa w Stuttgarcie. Dowiedzieliśmy się, że Anglicy (i Amerykanie też) **„zgodzili się w Poczdamie na znaczne zmiany zachodnich granic Polski tylko z największym ociąganiem się na żądanie radzieckiego sojusznika'.**

Takie oświadczenie jeszcze dobitniej nam mówi — gdzie mamy naszych prawdziwych i szczerych przyjaciół.

HISZPANIA.

Ostatni potomek faszystowskiej trójcy europejskiej — gen. Franco jest również tematem, na który często się mówi i pisze.

Kongres angielskich związków (a związki angielskie skupiają 6 milionów członków) podjął uchwałę, wzywającą rząd Wielkiej Brytanii do akcji przeciwko gen. Franco.

Sekretarz generalny ONZ. Trygve Lie (norweski socjalista) wygłosił przed kilku dniami przemówienie, w którym oświadczył, że Narody Zjednoczone powinny zdecydowanie wystąpić przeciwko dyktaturze gen. Franco w Hiszpanii.

Przeciwko reżimowi faszystowskiego generała wypowiedział się również w czwartym dniu sesji ONZ delegat czechosłowacji Masaryk, stwierdzając, iż warunki panujące w Hiszpanii stanowią niebezpieczeństwo dla pokoju, demokracji i wolności.

Również Belgia, w związku z odmową wydania jej przez rząd hiszpański przywódcy faszystów belgijskich, Degrelle'a, wniosła do ONZ. rezolucję przeciwko gen. Franco. Być może więc, że wniosek, który na Radę Bezpieczeństwa ONZ. w sprawie Hiszpanii wniosła Polska, znajdzie swe rozwiązanie. Bo tymczasem, gen. Franco jak donosi prasa francuska, przeprowadza prace nad fortyfikacjami granicy hiszpańsko-francuskiej.

JUGOSŁAWIA

W tych dniach bawiła w Jugosławii polska delegacja rządowa z prezydentem Bierutem i marszałkiem Żymierskim na czele. Przyjęcie, jakie przedstawicielom republiki Polskiej zgotowali nasi jugosłowiańscy sojusznicy, jest najlepszym dowodem, że w naszej słowiańskiej rodzinie zagadnienie serdecznej i szczerej współpracy — znalazło jak najgłębsze zrozumienie. Wspólne niebezpieczeństwo, jakim dla narodów słowiańskich są Niemcy, wspólne walki i wspólne cierpienia w okresie ostatnich lat i wreszcie wspólne cele: budowa lepszej i sprawiedliwszej przyszłości, utrwalenia demokracji i wolności — stanowi tę więź, która zespala nas w jedną wielką słowiańską rodzinę.

Karą śmierci będą karać paskarzy



(ale we Francji)

B. G. S. - w gospodarce narodowej

Be - Ge - Es, Bank Gospodarstwa Spódzielczego, największy bank społeczny w Polsce, powstał z połączenia Banku SPOŁEM i Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Bank SPOŁEM, działając w ciągu 16 lat, gromadził oszczędności świata pracy oraz rezerwy pieniężne Spółdzielni oraz innych instytucji społecznych i zasilał przy pomocy tych środków gospodarkę spółdzielczości miejskiej. Centralna Kasa Spółek Rolniczych, powołana do życia przed 40 laty, dostarczała przyjaznego kredytu głównie spółdzielniom wiejskim i drobnym indywidualnym gospodarstwom chłopskim.

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego przejął dorobek obu tych poważnych, znanych szeroko w kraju i cieszących się zauważeniem instytucji kredytowych, ogarnął zasięgiem swojego działania całość gospodarki narodowej, prowadzonej na zasadach spółdzielczych.

BGS posiada gęstą i równomiernie po kraju rozłożoną sieć 200 placówek własnych, a poza tym współpracuje z siecią ponad 1000 spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych (s. o.-p.), co razem stanowi rozległy i sharmonizowany aparat kredytowy.

BGS i zrzeszone w nim spódzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe gromadzą w formie wkładów i rachunków bieżących każdą wolną w danym czasie gotówkę, by następnie z zebranych w ten sposób środków pieniężnych udzielać kredytu spółdzielniom, ich związkom, jak np. Związkowi Spódzielni „Społem", oraz gospodarstwom chłopskim i warsztatom rzemieślniczym, o ile ich właściciele są członkami s. o.-p.

Nie jest ani bezpiecznie, ani pożytecznie trzymać gotówkę w prywatnych schowkach lub w źle chronionych kasach podręcznych. Nie jest bezpiecznie zabierać ze sobą w drogę większe kwoty pieniężne. Spółdzielnie i spółdzielcy, związki zawodowe i przeróżne instytucje gospodarcze śpieszą do Banku, tam lokują gotówkę, tam otrzymują przekazy na inne miejscowości, z Banku czerpią na bieżące wydatki, przez Bank pokrywają swoje zobowiązania. Ponad 20.000 kont z sumą ponad 4 miliardy wkładów, ponad 150.000 przekazów bankowych na sumę przeszło 15 miliardów złotych, a zwłaszcza rosnąca stale ilość książeczek wkładkowych świadczą o wciąż rosnącym zrozumieniu roli społecznego banku.

Rzeczywiście rola ta jest niezmiernie ważna. Szeroko i wszechstronnie rozwija się spółdzielczość w odradzającej się Polsce. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego ten rozwój popiera i przyśpiesza.

Ponad 10.000 sklepów spółdzielczych, rozrzuconych po całym kraju zwłaszcza w ośrodkach robotniczych, spełnia trudną i odpowiedzialną rolę zaopatrywania ludności miejskiej w artykuły pierwszej potrzeby.

Przemysł spożywczy oddany spółdzielczości wytwarza szereg podstawowych artykułów. Spółdzielcze piekarnie mechaniczne dają dziennie setki tysięcy kilogramów smacznego i zdrowego chleba. Spółdzielnie mleczarskie, organizowane przez chłopów płacą swym członkom za dostarczone mleko słuszną cenę, a mieszkańcom miast dają dobre mleko, masło, sery.

Spółdzielnie rolniczo - handlowe sprowadzają na wieś artykuły przemysłowe a skupują od rolnika produkty jego pracy. Spółdzielnie związku Samopomocy Chłopskiej zagospodarowują resztówki poparcelacyjne z setkami młynów, browarów, gorzelni, krochmalni, tartaków, cegielni, stawów itp., uruchomiają ośrodki oświaty rolniczej.

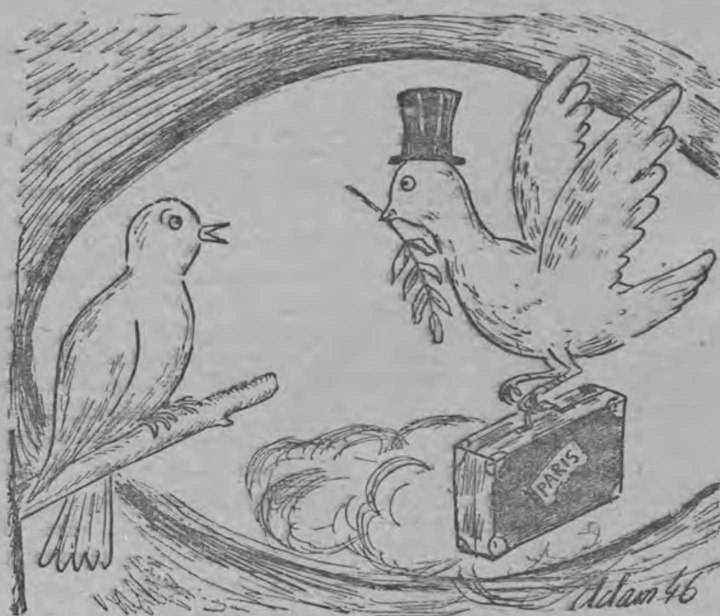
Spółdzielnie oszczędnościowo - pożyczkowe dostarczają rolnikom i rzemieślnikom taniego i dogodnego kredytu na zagospodarowywanie, rozbudowę i ulepszenie ich warsztatu pracy. Spółdzielnie wydawnicze: „Czytelnik", „Książka", „Wiedza" i inne we własnych zakładach produkują tak cenny artykuł, jakim jest dobra książka i czasopismo. Liczne spółdzielnie pracy zrzeszają fachowców z najrozmaitszych branż i organizują wspólne warsztaty pracy produkcyjnej, fizycznej i umysłowej.

Oddziały i składnice Społem znajdują się w każdym powiecie, spełniają one rolę hurtowni dla spółdzielni miejskich i wiejskich, tam się odbywa wymiana towarowa między wsią a miastem, obroty sięgają miliardów złotych. Spółdzielnie ogrodnicze, pszczelarskie, elektryfikacyjne, transportowe i inne organizują nasze życie gospodarcze na nowych — społecznych — zasadach.

Bank Gospodarstwa Spółdzielczego jest odpowiedzialny za pełny i prawidłowy rozwój całej gospodarki spółdzielczej w Polsce.

Bank spełni swoje zadanie i dostarczać będzie kredytu rozbudowującej się gospodarce spółdzielczej i zrzeszonym w spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych rolnikom i rzemieślnikom, o ile cała wielka rzesza ludu pracy, zorganizowana w spółdzielniach i związkach zawodowych, przeniknięta wolą współdziałania stanie do rzetelnej współpracy z bankiem nad utrwaleniem finansowych podstaw spółdzielczości, będącej najpełniejszym i najpiękniejszym wzorem samopomocy i demokracji gospodarczej.

Po Konferencji Paryskiej.



— Już wracasz z Konferencji?

— Tak! Dostałem znowu urlop bezterminowy.

Amerykanie piszą o wojnie

Głównym tematem nowych książek, wydanych za granicą, jest wojna. Nic w tym dziwnego, że kataklizm, który nawiedził świat, wycisnął takie piętno na umysłach ludzkich, że dziś trudno jest po prostu nie myśleć o nim. Trudno jest dziś pisać o czymś innym niż o wojnie. Być może, że dzisiejsze książki wojenne są pisane zbyt wcześnie i nie ma w nich przez to tej perspektywy, która pozwala głębiej i bezstronniej ujmować wypadki, gdy się je obserwuje z odległości kilku lat. Zato posiadają one świeżość i bezpośredniość niedawnych myśli i przeżyć, wyrytych w pamięci ludzkiej.

Tematyka wojenna dominuje również i w polskiej literaturze najnowszej. Jednakże większość naszych książek poświęconych wojnie, oparta jest przede wszystkim na psychologicznym ujęciu przeżyć, na odtworzeniu obrazu człowieka podczas wojny i na realistycznym odmalowaniu piekła hitlerowskiego. Natomiast powojenne książki na zachodzie, szczególnie w Anglii i St. Zjednoczonych, są raczej reportażowe, starają się odsłonić zakryty mechanizm, kierujący wypadkami, próbują znaleźć przyczyny tych, czy innych wypadków, zajrzeć za kulisy rozmów dyplomatycznych. Wydawało by się, że tak ujęte zagadnienia wojenne winny by raczej zaczekać, „ułożyć się" w umyśle. Należy jednak wziąść pod uwagę, że książki te nie zostały opracowane na podstawie studiów archiwów dyplomatycznych, a poprostu na osobistych wiadomościach autorów. Nic więc dziwnego, że autorzy pragnęli jak najszybciej przelać na papier swe obserwacje, które mogły by z czasem zatrzeć się w pamięci.

Mam tu na myśli głównie trzy książki, bodaj, że najgłośniejsze obecnie na zachodzie. Są to: „Ściśle tajne" Ralpha Ingersolla, znanego dziennikarza amerykańskiego, redaktora postępowej gazety „P. M." — rzecz ta była przedrukowywana w „Rzeczpospolitej", druga książka to wspomnienia Elliota Roosevelta — syna zmarłego prezydenta; trzecia — to „Obiad w Białym Domu" Louis Adamica, Amerykanina, jugosłowiańskiego pochodzenia. Wszyscy trzej autorzy, a szczególnie Elliot Roosevelt, posiadają bez wątpienia źródłowe wiadomości i z tego względu książki te przedstawiają historyczną wartość. Pozwalają one na głębsze wniknięcie w mechanizm wypadków politycznych, gdyż widzimy w nich żywych ludzi, kierujących wypadkami, a nie tylko słowa, przez tych ludzi mówione.

Jedna rzecz jest ciekawa we wszystkich trzech książkach, nie są one przychylne dla Anglii, ani dla czołowych osobistości angielskich w czasie wojny. Ralph Ingersoll opisuje Montgomerry'ego, jako „aroganckiego, wybuchowego, źle wychowanego". A co nazważniejsze, pisze on, że Montgomerry jest „bardzo złym generałem, który zawiódł pod Caen i przegrał bitwę w Ardennach".

Elliott Roosevelt w swej książce przedstawia Churchilla, jako starego, upartego konserwatystę, myślącego jedynie o tym, jak utrzymać Imperium Brytyjskie wraz z jego wpływami i władzą. Opisuje on rozmowę ojca swego z Churchillem, w której Prezydent wyrażał tak bardzo odmienne zdanie co do Imperium, że „Churchill poczerwieniał".

Również Louis Adamic pisze o tej rozbieżności zdań między Amerykanami i Anglikami. Cytuje on słowa prezydenta Roosevelta, mówiącego o „amerykańskiej tradycji, braku zaufania, braku sympatii i nawet nienawiści w stosunku do Brytanii". Dalej wg Adamica prezydent mówił:

„Duża część społeczeństwa amerykańskiego przeciwna jest imperializmowi: my nie możemy go strawić...

To jest to, czego mój przyjaciel z za oceanu (Churchill) nie rozumie, że mimo całego podziwu dla Anglii i dla niego osobiście, te sprawy istnieją w dalszym ciągu".

Adamic pisze także, iż Wendell Willkie rzekł, że Churchill „próbuje namówić Amerykan do podpisania się pod Imperium Brytyjskim i nic poza tym". Willkie oburzał się z powodu nalegań Churchilla na przywrócenie monarchii w Grecji i Jugosławii. „Jeśli po to my walczymy" — cytuje Adamic Willkie'go — „to ja pragnę natychmiast się z tego wycofać".

Nie może być przypadkiem, że wszyscy trzej pisarze amerykańscy tak nieprzychylnie opisują Anglików. Nie sądzę, by w grę tu wchodziły osobiste antypatie autorów, gdyż np. Elliott Roosevelt jeszcze w 1941 roku wyrażał się przychylnie o Brytanii i pisał, że „Churchill jest bezwątpienia jedną z najbarwniejszych postaci naszych czasów i napewno jednym z największych liderów światowych". Nie sądzę więc, by można było kwestionować prawdziwość podawanych przez autorów wiadomości. Oczywiście, możliwe, że cytowane słowa nie są dokładne (o to oskarżają gazety angielskie Adamica i Roosevelta E.) Nie chodzi jednak przecież o słowa, a o treść tych słów.

Prasa angielska oczywiście oburza się z powodu tych książek i atakuje ich autorów. I tak np. zarzuca się synowi prezydenta Roosevelta, iż był on zawsze „enfent terrible" i że jakoby był zadłużony w 1939 r. na 200.000 dolarów. Trudno powiedzieć na ile to jest prawdą, ale wątpię, by sprawy osobiste pisarza miały coś wspólnego z wartością jego dzieła. Anglicy lubią „fair play" — używanie takich chwytów w polemice jest bardzo „fair".

Adamicowi zarzuca się, że będąc zaproszonym do Białego Domu w charakterze gościa i uczestnicząc w rozmowach, które miały charakter prywatny — okazał się on na tyle „niedelikatnym", że opublikował treść tych rozmów. To mógłby być argument, gdyby Adamic zdradzał jakieś sekrety, o których była mowa w Białym Domu. Tak jednak nie jest.

Prawie wszystkie gazety angielskie apelują do Churchilla, by napisał książkę o wojnie, gdyż jest on jakoby jedynym człowiekiem, który może te sprawy „prawdziwie" oświetlić.

Jakby nie było, książki Ingersolla, F. Roosevelta i Louis Adamica wykazały duży rodźwięk, istniejący między Ameryką a Anglią.

Janusz Fuks.

MORD NA ZAMKU LUBELSKIM

Pod takim tytułem ukazała się broszura ROMANA SZEWCZYKA w serii wydawnictw Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, nakładem PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO. Wyświetla ona w sposób wyczerpujący mord dokonany na więźniach zamku lubelskiego w dniu 22 lipca 1944, a więc niemal w przeddzień wyzwolenia Lublina.

Ten zbiór oschłych niemieckich dokumentów, spisy nazwisk umęczonych, kilka fotografii i rzeczowy do tych materiałów komentarz swoim ponurym autentyzmem stanowią dokument bardziej wstrząsający niż niejeden reportaż. I ujawniają w całej ochydzie „piekielną machinę" niemieckiej techniki zbrodni.

DZISIEJSZA ROLA PISARZA

W dniach 26 i 27 października rb. w Łodzi odbył się drugi walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich. Drugi zjazd — bo pierwszy miał miejsce roku zeszłego w Krakowie. Do Łodzi przybyło obecnie 42 delegatów z całej Polski, reprezentujących Oddziały Związku w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Lublinie, Toruniu, na Dolnym Śląsku i na Wybrzeżu. W obradach uczestniczył także przez swoich przedstawicieli Oddział Wiejski skupiający pisarzy chłopksich. Do Prezydium Zjazdu wybrano: Marię Dąbrowską, Kazimierza Czachowskiego, Wojciecha Żukrowskiego i Seweryna Pollaka.

Pierwszego dnia w sali Narodowej Rady Miejskiej, gdzie toczyły się narady, nastąpiła uroczysta inauguracja zjazdu, powitanie literatów przez delegata Rządu, przedstawiciel Partii i pokrewnych instytucji artystycznych. Dalej miały miejsce referaty ideologiczne oraz sprawozdania ustępujących władz.

Ten krótki schemat nie mówi wiele o treści i znaczeniu obrad, dopiero słowa, które padły na sali, orientują co do roli i znaczenia pisarza w dzisiejszej Polsce.

Przedstawiciel Rządu wiceminister Kultury i Sztuki i znakomity powieściopisarz Leon Kruczkowski, witając zebranych nawiązał do zjazdu literatów w r. 1938. Jakaż różnica! Wtedy nad światem gromadziły się chmury faszyzmu, w Niemczech hulał terror. Kiedy polska lewica literacka zgłosiła wniosek, dołączający się do protestów literatury całego świata przeciwko uwięzieniu i katowaniu przez siepaczy hitlerowskich znanego pacyfisty i pisarza Karola Osieckiego — Zjazd pisarzy polskich (przypominamy jeszcze raz, że to było w r.1938) odrzucił ten wniosek rzekomo jako natury polityczno demonstracyjnej. Motywowano ten czyn koniecznością zachowania apolitycznego charakteru Związku Literatów. Lecz czyż pisarz może być apolityczny? Czyż myśli przezeń wypowiedziane nie łączą się z najgłębszym nurtem naszego życia politycznego i gospodarczego? Czyż pisarz nie musi walczyć w obronie praw człowieka i zagrożonej wolności? Historia gorzko potwierdziła te niezbite prawdy. Nie ma pisarzy apolitycznych, nie ma literatury, powstającej w zaciszu od dziejowych wydarzeń Dzisiaj zrozumieli to wszyscy. I właśnie obecny Związek Literatów Polskich stoi na stanowisku jaknajściślejszego udziału pisarza w dziele odbudowy i przebudowy Polski. Dzisiaj w momencie tak ważnym dla świata apolityczność Związku nie może mieć miejsca.

Imieniem Zarządu m. Łodzi witał Zjazd wiceprezydent Eugeniusz Ajnenkiel. Mówca podkreślił związek zachodzący między światem intelektu a światem pracy, wskazał na Łódź, jako na środowisko, gdzie krystalizowała się idea socjalistyczna i idea jedności klasy robotniczej. Łódź — powiedział wiceprezydent Ajnenkiel — była widownią wczesnych ruchów robotniczych i walk z niesprawiedliwością kapitalizmu. Pisarze postępu i prawdy społecznej jak Żeromski i Strug z Łodzi czerpali wysokie podniety do twórczości. Tego powiązania z ideałami lewicy, współtowarzyszenia robotnikowi polskiemu w pracy i w walce — życzył zebranym E. Ajnenkiel.

Następnie witali Zjazd przedstawiciele Partii. Tow. Pokorski imieniem Polskiej Partii Socjalistycznej zgłosił pełne poparcie PPS dla postulatów świata pisarskiego. W podobnym duchu deklarację imieniem Polskiej Partii Robotniczej zgłosił tow. Loga-Sowiński.

W dalszych powitaniach na uwagę zasługuje głos delegata K. C. Związków Zawodowych tow. Sokorskiego, który z uznaniem podkreślając fakt należenia Związku Pisarzy do ogólnopolskiej Zawodówki uwydatnił zarazem stosunki między literaturą a światem pracy. Związki Zawodowe w Polsce rozumieją i cenią powołanie pisarzy, nie krępują w niczem twórczości i nie żądają taniej demagogicznej agitacji. Ale robotnik i pracownik polski słuchają głosu pisarza i chcieliby, aby pisarz mówił prawdę o dzisiejszym życiu i aby ramię przy ramieniu szedł razem z klasą robotniczą ku nowej lepszej Polsce. Między światem pracy a światem sztuki nie ma dzisiaj różnicy. Wspólnie pracuje się nad gospodarczą i moralną odbudową Polski i wspólnie osiąga się ideały sprawiedliwości socjalnej i wolności człowieka.

Z kolei odczytano szereg depesz. M. in znakomity poeta Julian Tuwim nie mogąc z powodu choroby uczesniczyć w obradach przesłał życzenia i zadeklarował na rzecz Związku 100 tysięcy złotych jako stypendium imienia Adelaidy Tuwim, matki poety zamordowanej przez faszystów. Również Socjalistyczna Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" zgłosiła 100 tysięcy złotych tytułem pomocy stypendialnych dla pisarzy. Związek pisarzy i Dziennikarzy Żydowskich w Polsce życzył kolegom pomyślnych obrad, powołując się na krew wspólnie przelaną i wspólne ideały walki w obronie wolności i godności człowieka.

Po referacie zawodowo-organizacyjnym dyr. departamentu literatury Furmanika, krótkie odczyty ideologiczne wygłosili prezes Oddziału Warszawskiego Jan Nepomucen Miller i redaktor naczelny „Kuźnicy" Stefan Żółkiewski.

Jan Nepomucen Miller wskazał na wielkie dzisiejsze przemiany w Polsce i zadania w związku z tym literatury. Pisarze powinni przebudować świadomość, powinni zarazem dać twórczość, która skupiałaby i powiązała cały naród. Miller nie widzi tej możliwości ze strony awangardy, nie widzi też spełnienia tego postulatu w narzucaniu społeczeństwu jednej tylko wzrocowej sztuki. Kultura i sztuka teraz powstająca muszą być wielościowe, oparte o różne środowiska z silnym powiązaniem z podłożem ludowym.

Następny mówca red. Stefan Żółkiewski poddał krytyce dotychczasową mieszczańską wiedzę o człowieku. Nowa wiedza rodzi się w walce społecznej jako wyraz świadomości klasowej. Walka ze złem to walka ze złem w stosunkach międzyklasowych. Red. Żółkiewski podniósł zasadę i wartość humanistyki marksistowskiej oraz sprecyzował wynikające stąd obowiązki pisarza. Trzeba odrzucić postawę indeferentyzmu politycznego. Literatura jest funkcją polityczną. Dlatego pisarz musi się dzisiaj opowiedzieć za lub przeciw Obozowi Reformy.

Drugi dzień obrad wypełnił referat zawodowy Jana Brzechwy i związana z tym dyskusja oraz wybór władz centralnych Z. Z. L. P. Do Zarządu Głównego Z. Z. L. P. wybrani zostali: Kazimierz Czachowski, Stefan Żółkiewski, Juliusz Żuławski, Jerzy Zagórski, Wojciech Natanson, Wilhelm Szewczyk, Aleksader Watt.

Obrady przedstawieli literatury polskiej w Łodzi zacieśniły jeszcze bardziej stosunki między koniecznością przebudowy społecznej a rolą pisarza.

Grzegorz Timofiejew.

Czcijmy pamięć poległych o wolność i lud

Anioł Pokoju rozpiął skrzydła i w głębokiej zadumie pochylił się nad Światem Zmarłych.

W dniu drugim listopada obchodzimy tradycyjne święto tych którzy od nas odeszli. Kult pamięci o zmarłych w czasach prasłowiańskich był nadzwyczaj żarliwy aczkolwiek nosił inne od dzisiejszych cechy. Religia chrześcijańska tchnęła weń swego ducha i wyryła na nim piętno powagi. W czasach pogaństwa lud czcił zmarłych przodków przez urządzanie uczt na cmentarzach, w kapliczkach lub pustych domach przycmentarnych. Podczas tych uroczystości przewodniczył kapłan-poeta, nazywany gęślarzem. Wywoływano duchy, zapraszając je do biesiadniego stołu. Program takich uczt urozmaicony bywał mnóstwem guseł, przesądów i wierzeń. Opowiadano sobie baśnie i anegdoty. Śpiewano pieśni.

Tak było prawie u wszystkich pogan. W starej Grecji, Skandynawii i na Wschodzie. W dzisiejszym obrzędzie zaduszkowym panuje dostojność smutku i wiara w niezniszczalność duszy. Palimy świece na grobach, prosząc Boga o światłość wiekuistą dla zmarłych i wyrażamy tymi płomykami pamięć o nieboszczykach. Ukwiecamy groby jakgdybyśmy chcieli złożyć im wyznanie trwającej nadal miłości.

Dla nas Dzień Zaduszny był zawsze wielkim świętem. Tym bardziej teraz. Martyrologia, jaka dotknęła nasz naród w okresie najokrutniejszej wojny, rozpętanej przez germańskiego barbarzyńcę, uprawniają nas do czczenia dnia zadusznego jaknajuroczyściej. W rezultacie straszliwej zawieruchy Polska stała się jednym wielkim cmentarzyskiem. Prochy milionów obywateli naszego kraju rozrzucono po całym terenie państwa. Kości setek tysięcy ofiar polskich kryją mogiły i masowe groby w krajach cudzoziemskich. Popioły dziesiątek tysięcy męczenników wiatr rozniósł po świecie z kominów krematoryjnych. Te kości i te prochy to najdroższe nam szczątki tych, którzy kosztem swego życia wywalczyli nam wolność i swobodę.

Kosztem bolesnych doświadczeń uratowaliśmy myśl demokratyczną tkwiącą w ludzie. Musimy dziś skupić się duchowo i poświęcić chwilę czasu tym, którzy odeszli od nas, a którym należy się najwyższa cześć od nas, żywych! Pójdziemy do świątyń i na cmentarze na godzinę najgłębszej kontemplacji. Duchy tych Zmarłych żyją nadal i żyć będą wśród nas, w naszej pamięci i sercach. Hołd Umarłym! Prochom w mogiłach cmentarnych, popiołom rozwianym po świecie, kościom w nieznanych grobowcach, szkieletom w masowych grobach obozów koncentracyjnych, zwłokom w ruinach Warszawy. Tym, którzy oddali życie na polu walki o wolność i lud.

Tym wszystkim jasnym i bohaterskim duchom oddamy dziś hołd naszych serc. Niech staną ich świetlane postacie przed oczami naszej duszy! Ich wszystkich wodzów duchowych ludu walczącego o wolność, braterstwo i równość; bojowników demokracji i wielkiej idei pokoju świata. Postacie nieugiętych, mężnych patriotów, ideologów, duchowych przywódców ludu.

Dziś, przyodziani w szatę żałobnej powagi, wyrazimy głęboki żal że ich nie ma wśród nas — i wyrazimy jednocześnie dumę, że doczekali się tak chwalebnej śmierci

A więc zapełnimy dziś cmentarze i świątynie, aby uczcić tych, dla których dzisiejszy dzień jest poświęcony. Uczcimy Ich nie tylko z obowiązku wypływającego z tradycji, ale uczcimy Ich szczerym westchnieniem żalu i serdeczną łzą smutku.

Stańmy nad mogiłami, jakie uderzają w niebo niemym krzykiem skargi za cierpienia; nad mogiłami, wzywającymi sprawiedliwości i zadośćuczynienia, nad grobami ciskającymi w świat oskarżenie przeciwko mordercom milionów.

Odwiedźmy wszystkie miejsca święte — a w pierwszym rzędzie miasto Cmentarz: Warszawę.

Niech kwiecie naszych myśli serdecznych, niesione wiatrem pokoju i wieczystej pamięci osłoni szkielety zamęczonych w obozach...

J. Slizowski

PAMIĘCI POLEGŁYCH W OBOZIE.

— Myśmy żyli w czasach kamiennych,
gdy był bliźni bliźniemu wróg.
I roztaczał się dzień płomienny
pociskami grając u nóg.

Rozdzierały błękit armaty,
miast czerwony sypał się mak...
Pośród zgliszcz nad poległym światem
noc chyliła żałobny znak.

Larwą grozy porosła ziemia,
biły salwy gwieździstych luf...
I od zbrodni człowiek oniemiał —
brakło ludzkich zwyczajnych słów.

W taki straszny czas na stracenie
biorąc w piersi za strzałem strzał
myśmy szli na śmierć jak kamienie
przez Boga rzucane na wał.

Naszą śmierć nieozdobną wieńcem,
mękę długich niewolnych lat,
niechaj uczci żywą pamięcią
wyzwolony i nowy świat.

Kiedy miasta piękne jak zorze
staną w blasku wapiennych smug,
kiedy piszczel wojny zaorze
w silnych rękach grający pług.

I rozrośnie się szczęście w domach
jakby jabłoń rozwiana wszerz —
wtedy, synu lub wnuku, pomyśl
podźwignąwszy westchnieniem pierś:

żeśmy żyli w czasach kamiennych,
gdy był bliźni bliźniemu wróg,
lecz i wtedy blaskiem promiennym
biło serce spod wrogich nóg.

Nasze serce zdeptane podnieś
Weź jak okruch nieba do rąk
i rozniecaj, i jak pochodnię
nieś wysoko, by lśniło w krąg.

Niechaj wstanie nad ludzkim życiem
potężniejsza nad wszelką moc
jasna miłość, ta która śni się,
gdy konamy w tę ciemną noc.

Grzegorz Timofiejew

Rewizja nacjonalizmu

Śmiałość myśli, ciężar gatunkowy tematu i autora, no i obfitość komentarzy już wywołanych nową pracą Stanisława Grabskiego („Na nowej drodze dziejowej" nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego) wymagają obszernej recenzji. Już teraz jednak wypada zauważyć, że książka ta stanowi próbę rewizji w dziejach myśli polskiego nacjonalizmu.

Z podziwu godną determinacją sędziwy leader dawnej narodowej demokracji rozprawia się z mitami narodowymi, z całą „rzeczywistością urojeń", która wypełniała międzywojenne dwudziestolecie naszej Niepodległości. Szukając „rzeczywistej rzeczywistości" i miejsca dla narodu i państwa polskiego w świecie współczesnym, nestor tradycjonalizmu znajduje je na pozycjach, jakże odległych od tych, które wytyczyła tradycja.

Prasa literacka w Polsce odrodzonej

O ile odbudowa materialna Polski postępuje naprzód z dużymi wysiłkami wobec piętrzących się trudności, o tyle odrodzenie kulturalne wykazuje poważne wyniki, tak, że na niektórych odcinkach przekroczyliśmy już normy przedwojenne.

Dotyczy to m. in. czasopiśmiennictwa literackiego, artystycznego, oświatowego i naukowego. Tutaj mamy wielość pism, ich szeroki wachlarz ideologiczny i duże przed wojną nieznane, nakłady.

Na wzmożenie zapotrzebowania w dziedzinie czytelnictwa wpłynęło niewątpliwie intelektualne wygłodzenie społeczeństwa w ciągu 6 lat niewoli oraz brak książki, dający się teraz odczuwać.

Z drugiej strony zmiany geopolityczne i ustrojowe, konieczność rewizji naszej historii i wytyczenia drogi w przyszłość powoduje, że myśl nasza szuka i bada. Wyrazem tych poszukiwań jest prasa, a ściślej mówiąc dyskusje na szpaltach pism toczone. Jeszcze nigdy przed wojną nie mieliśmy takiego nawału periodyków, ale nie należy z tego powodu utyskiwać — trzeba dać się wypowiedzieć społeczeństwu, które chce rozumieć i oceniać zachodzące wypadki.

Odrodzenie pracy w powojennej Polsce stoi pod wartościowym znakiem poszukiwań i powagi oraz decentralizacji. Może w prywatnych rękach prasa stała by się środkiem niemoralnego zbijania kapitału za pomocą głupich michałków i sensacyjnych brecht, demokratyzacja kultury czyni z dziennika i tygodnika organ wychowawczy w sensie politycznym i kulturalnym.

Przed wojną życie literackie i artystyczne skupiało się w Warszawie. Dziś nastąpiła decentralizacja. Pisma czołowe ukazują się nie tylko w stolicy, ale i w Krakowie i w Łodzi. Nawet i dalsza prowincja sięga po laury. W Jeleniej Górze pojawia się poważny miesięcznik naukowy „Nauka i sztuka" a w Gdyni z rozmachem prowadzone jest pismo marynistyczne „Wiatr od morza".

Przejdźmy teraz do przeglądu poszczególnych działów i pozycji.

Polityka stanowi dzisiaj zasadniczy czynnik naszego życia. To też od polityki nie wolne są dwa czołowe pisma literackie „Odrodzenie" i „Kuźnica".

Ideowo oba pisma reprezentują stanowisko lewicy. „Odrodzenie" pod redakcją Karola Kuryluka b. redaktora „Sygnałów" lwowskich wychodziło początkowo w Lublinie, potem przeniosło się do Krakowa. „Odrodzenie" stara się zachować najszerzej pojętą linię demokratyczną. Jest to czołowy i najpoczytniejszy organ literacki w dzisiejszej Polsce. Skupia znane nazwiska. Poza materiałem literackim, powieścią, fragmentami prozy i poezją — na łamach „Odrodzenia" omawiane są najżywotniejsze i aktualne zagadnienia nauki, sztuki, oświaty, gospodarki itp.

Pismem ideowo-politycznym i literackim ortodoxyjnej lewicy jest „Kuźnica" pod redakcją Stefana Żółkiewskiego. Śmiałe stawianie problematów, walka o kształtowanie radykalnego poglądu na świat, ostre zacięcie publicystyczne nadają „Kuźnicy" ton bojowy i bezsprzecznie ciekawy.

Ostatnio na łamach prasy socjalistycznej zapowiedziano jeszcze jedno pismo pt. „Wiadomości literackie", które nawiązując do szerokiej tradycji PPS., i skupiając pisarzy o tej tradycji bądź sympatii — niewątpliwie uzupełni korzystnie obraz życia literackiego w Polsce.

Specjalną pozycją jako wygłos obudzonego ruchu wiejskiego zajmuje tygodnik „Wieś", wychodzący w Łodzi pod redakcją J. A. Króla. Jest to pismo dla inteligencji chłopskiej, związane z żywotnymi sprawami wsi. O racji istnienia tego pisma świadczy między innymi, fakt, że zdołało ono skupić wokół siebie około 50 nazwisk pisarzy chłopskich. Literatura wsi, teatr ludowy, problematyka twórczości chłopskiej i dla chłopów, sprawy oświatowe i kulturalne wsi — oto część zagadnień, które są poruszane w piśmie.

Przejdźmy teraz do pozycji, które dałoby się określić mianem centrowych.

Poważnym osiągnięciem w tym zakresie jest miesięcznik „Twórczość", wychodzący w Krakowie pod redakcją K. Wyki. Jest to najlepiej i najgłębiej redagowany periodyk w Polsce. Oczywiście literacki. Redakcja stara się dać w każdym numerze przekrój jakiegoś prądu ideowo-kulturalnego lub zastawienie faktów. Materiały są dobierane starannie, z umiarem. Każdy numer „Twórczości" stanowi wydarzenie w naszym życiu wydawniczym.

Stanowisko powagi zdobywa sobie dwutygodnki literacki „Warszawa", który mieni się być pismem niezależnym. Rzeczywiście, oględny dobór artykułów, rzeczowość, unikanie taniej demogogii i (niekiedy aż zadużo) beznamiętność polityczna sprawiają, że „Warszawa" wyodrębnia się korzystnie na tle prasy czasopiśmienniczej w Polsce.

Miejsce organów prawicowych zajęły dziś pisma t. zw. katolickie. W Krakowie wychodzi miesięcznik „Znak" i „Tygodnik Powszechny", organ kurii metropolitalnej pod red. ks. Piwowarczyka i J. Turowicza. Warszawa posiada katolicki „Tygodnik Warszawski" i skupia tzw. radykalnych katolików, wydających tygodnik „Dziś i jutro". O ile wymieniona prasa katolicka mniej lub bardziej pozostaje w walce z P.K.W.N., to „Dziś i jutro" próbuje współuczestniczyć w tworzeniu nowej rzeczywistości polskiej.

Prawicą i akowcami zalatuje od tygodnika „Pokolenie", które z rozmachem przepatruje błędy dowództwa A.K., ale też zbyt nonszalancko szafuje wielkim kapitałem moralnym walki podziemnej z okupantem.

Przejdźmy teraz do pism o programie lub zasięgu regionalnym. Na czoło wybija się znakomicie redagowana „Odra" w Katowicach pod red. W. Szewczyka. Pismo to stojące na straży naszych Ziem Odzyskanych, wiąże sprawy tamtego regionu z zagadnieniami Polski. W tym sensie jest bardzo pożyteczne i mimo swej regionalności — ogólnopolskie. Na Śląsku w Jeleniej Górze ukazuje się doskonały miesięcznik ilustrowany „Śląsk". W Gdyni wspomniany już „Wiatr od morza". W Chełmie lubelskim K. A. Jaworski w dalszym ciągu prowadzi miesięcznik właściwie poetycki „Kamena". W Lublinie ukazuje się pismo regionalno-historyczne „Zdrój". W Poznaniu kończy swój żywot „Życie literackie", pozostające pod redakcją najpierw Iwaszkiewicza, a potem W. Bąka. W Bydgoszczy ujrzał światło dzienne miesięcznik ilustrowany „Arkona". W Kieleach drukuje się (niestety słaby) miesięcznik „Cychry".

Jak widzimy plon prasy literackiej w Polsce odrodzonej jest dość bogaty.

O szkołę w nowej demokracji

Zagadnienia szkoły, tj. charakteru i kierunku wychowania oraz wykształcenia, stanowią zawsze przedmiot głębokiej troski całego społeczeństwa. Idzie tu bowiem o wiecznie aktualną sprawę przyszłego pokolenia, o postawę młodzieży wobec zadań, którym winna sprostać w interesie narodu i jego roli historycznej w świecie.

Naród polski musi się zdobyć na krytyczny osąd tego, co w ideologicznej przeszłości jego szkolnictwa było szkodliwe i zgubne, musi zdać sobie jasno sprawę z niedostatków obecnego stanu rzeczy, aby odważnie i sumiennie sformułować potrzeby swej szkoły w nowej, demokratycznej rzeczywistości.

Książka Józefa Sieradzkiego „O szkołę w nowej demokracji", wydana nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, wnikając w istotę zagadnień, zarazem pozwala dojrzeć i zrozumieć potrzeby dzisiejszej i jutrzejszej szkoły polskiej.

EGZEKUCJA

Dzień był ponury i dżdżysty, typowy dzień listopadowy, nasiąkły mgłą i wilgocią, mokry od rosy, która późnym rankiem pokrywała pola i ogrody Saskiej Kępy. Na wąskich uliczkach nie było o tej porze nikogo, jako że przeważająca część mieszkańców tej dzielnicy przebywała w tym czasie po tamtej stronie Wisły w fabrykach i biurach, reszta zaś, w tym przeważnie kobiety, kończyły akurat ostatnie przygotowania do obiadu.

Na roku ulicy Walecznych i Miedzeszyńskiej stał dom. Duża czynszowa kamienica z czerwonych cegieł, kamienica znana każdemu warszawiakowi jako jedyny, większy punkt walki na Saskiej Kępie w okresie powstania. Na najwyższym piętrze mieszkało młode małżeństwo Kowalskich. Znali ich wszyscy w okolicy, jako że pani Kowalska energiczna i zalotna osóbka wiele przysparzała tematów do plotek i towarzyskich dygresji, znudzonym okupacyjnym trybem życia, sąsiadkom. O tej to Basi Kowalskiej opowiadano pocichu, że ma przyjaciela, awanturnika jakiegoś i zabijakę ,który częstokroć przyjeżdża do niej nocą, często po godzinie policyjnej, zawsze jednakową, czerwoną rykszą, której podobno był właścicielem i kierowcą. Niektóre nawet starały się zwrócić uwagę małżonka na ekstrawagancje małżonki, ten jednak pozostał dziwnie obojętny na wszelkie zbyt nawet wyraźne niedomówienia i aluzje.

— Albo taki zarozumiały, albo ślepy czy poprostu głupi — mawiały zdziwione i rozdrażnione jednocześnie. Żeby to swojej żonie pozwalać tak na wszystko... Niechbym ja tak zrobiła, dopiero by mi mój stary rozumu do głowy napędził — sierdziła się gruba pani mecenasowa, mająca już dwie córki, stare i brzydkie panmice na wydaniu. Ale ani ona ,ani inne z sąsiadek i znajomych nie potrafiły zakłócić szczęścia i pogody młodego stadła. Państwo Kowalscy ani na jotę nie zmienili swego trybu życia, co gorsze nawet tym razem i młody małżonek coraz częściej zaczął przebywać w towarzystwie młodych i roześmianych dziewcząt. Pani Basia śmiała się serdecznie, gdy któraś z tzw. przyjaciółek zwróciła jej na to uwagę: — A cóż mnie to obchodzi — powtarzała — niech się bawi, skoro mu to sprawia przyjemność. Czyż spacer lub nawet przyjaźń z inną kobietą może wpłynąć na jego miłość do mnie?...

Tak płynęły dni w cichym mieszkanku państwa Kowalskich. Tego dnia jednak Baśka była wyjątkowo niespokojna. Zdenerwowana krążyła po niedużym pokoiku i raz po raz podchodziła nerwowo do biurka. Kilkakrotnie wąską dziecinną dłonią ujmowała czarną słuchawkę telefoniczną lecz zawsze zatrzymywała się w pół ruchu. Najwidoczniej sama oczekiwała wiadomości z miasta i tylko wyjątkowe podrażnienie nerwowe nie pozwoliło jej czekać spokojnie na wiadomość.

Wreszcie ciszę pokoju przerwał dzwonek. Basia nerwowo chwyciła słuchawkę.

— Barbara? — usłyszała — Tutaj Stefan. Basiu nie wychodź z domu. Za chwilę przyjdzie do Ciebie Tadek z dziećmi. Chodzi nam o Janka. Niestety zdrowiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo. Należy być przygotowanym na najgorsze, choć „Doktór" łudzi nadzieją ocalenia Janka, choćby siłą. Nie wychodź za tym z domu i czekaj Tadeusza.

Suchy trzask i połączenie zostało przerwane. Barbara nie odłożyła jednak słuchawki. Trzymała ją wciąż w ręku, choć zdawała sobie sprawę, że tym samym może zwrócić uwagę stacji podsłuchowej w Alei Szucha.

...Jankowi grozi niebezpieczeństwo... „Doktór" obiecuje ocalenie... Na jeden krótki moment staje jej w pamięci jak żywa jasna twarz Janka, jego duże, niebieskie oczy i jasna jak len czupryna. Janek był jej bratem, ale nie to było przecież ważne. Nikt zresztą o tym nie wiedział, nikt nie podejrzewał w eleganckim, przystojnym chłopcu, tak często towarzyszącym Baśce jej brata. Nawet sąsiadki dały się zwieść pozorom, a o to właśnie chodziło. Janek bowiem był od pół roku inwigilowany i poszukiwany przez Gestapo za jakąś tam swoją wspaniałą akcję na jeden z banków, a od dwóch miesięcy ukrywał się pod obcym nazwiskiem mechanika Gila. Rolę swą grał zaś tak dobrze, że nawet szef jego, gruby Niemiec, berlińczyk, traktował go z dużym zaufaniem jako rozsądnego i dobrego rzemieślnika.

Dopiero tydzień temu zdarzyło się nieszczęście. Janek podpił sobie na punkcie z okazji likwidacji jakiejś grubej, hitlerowskiej szyszki i dławiony długo tłumioną nienawiścią do Niemca wytłukł swojego s--fa po pysku, skoro ten jak nie po raz pierwszy ośmielił się szczekać coś na bojowców polskich podziemi. Został aresztowany.

W organizacji wybuchła panika Bano się by podniecony Janek nie wygadał się na śledztwie, nie zdradził, że nie iest tym za kogo Niemcy go biorą. Ale Janek był zbyt wytrawnym bojowcem i zbyt doświadczonym konspiratorem, by dać się złapać za słówko. Niemcy wiedzieli tylko, że majster Gil to hulaka, który ośmielił się podnieść rękę na reprezentanta „narodu panów" i za to musi ponieść karę.

W Alei Szucha wyznaczono cenę wolności Janka. Cenę wysoką, zbyt wysoką jak na możliwości organizacji podziemnej. Organizacja jednak nie opuściła swych ludzi. Żądana suma musiała się znaleźć i dziś właśnie miała nastąpić wymiana: pieniędzy na życie człowieka.

Barbara stoi z twarzą przylepioną do szyby okiennej. Powinni już być — myśli o Tadeuszu — czyżby stało się co złego?

Na moście Poniatowskiego żandarm w zielonym mundurze podniósł w górę czerwono-białą tarczę. Tramwaj ze zgrzytem hamulców zatrzymał się na środku jezdni oblepiony tłumem przerażonych pasażerów. Zaraz od strony miasta pokazał się sznur zielonych policyjnych motocyklów. Barbara widziała jak stanęli na wiadukcie, tuż obok zejścia na Miedzeszyńską, jak mówili coś do siebie, jakgdyby na coś czekali. Nie minęło pięć minut a w ślad za nimi nadjechały dwa samochody ciężarowe, popularne „budy", samym swym wyglądem budzące panikę wśród mieszkańców miasta.

Serce Baśki ścisnęło się w nagłym zrozumieniu strasznego faktu: ł a p a n k a! Ale tym razem omyliła się. Tym razem było to coś gorszego niż łapanka.

Zielony orszak ruszył powoli naprzód, okrążył Rondem Saską Kępę i wolno wtoczył się na brzeg Wisły. Żandarmi, z rozpylaczami w ręku, rzucili się w kierunku domów. Z karabinami gotowymi do strzału patrolowali ulice. Baśka blada, z poza firanki obserwowała zajście. Serce biło jej nierównym tętnem krwi, oczy przysłaniała mgła łez. Teraz wiedziała już wszystko, wiedziała zanim z czeluści zielonej budy poczęli wychodzić wolno i jakgdyby półprzytomnie skazańcy.

Ustawili się dziesiątkami, obojętni na to, że gruby żandarm nerwowo szamotał się z ciężkim karabinem maszynowym, który nadaremnie starał się ustawić na wyboistym i mokrym brzegu nadwiślanym.

W taką chwilę, ciężką od ludzkiego bólu, od męki oczekiwania na to najgorsze i ostateczne, w taką ostatnią chwilę ostrym dysonansem wpadł dzwonek telefonu. Zanim Baśka dopadła aparatu, zanim usłyszała o Janku już wiedziała wszystko.

Salwę plutonu egzekucyjnego stłumił kobiecy rozpaczny krzyk z jakim Baśka osunęła się zemdlona w chwili, gdy Janek rzucał zbrodniarzom w twarz swój dumny, walczący okrzyk: „Jeszcze Polska nie...".

W dniu 6 paźdz. 1946 r. odbyły się w Oddziale Łódzkim Związku Zawodowego Literatów Polskich wybory, na których do Zarządu Oddziału wybrani zostali następujący pisarze:

1. **Jan Brzechwa — prezes**
2. **Juliusz Żuławski — wiceprezes**
3. **Seweryn Pollak — sekretarz**
4. **Kazimierz Brandys — skarbnik**
5. **Stanisław Dygat — członek Zarządu**
6. **Stanisław Ryszard Dobrowolski**
7. **Ryszard Matuszewski—czł. Zarządu**

Madagaskar - wyspa atomowa

Madagaskar, to ziemia obiecana dla naturlistów, botaników, geologów. Wielkie jej obszary nie są jeszcze ani zbadane ani wyzyskane. Ogromne bogactwa, zapewniające wielki rozmach przemysłowy i eksport leżą na razie niewyzyskane.

W ubiegłym miesiącu minęło 50 lat od dnia aneksji wyspy Madagaskar przez władze francuskie. Obecnie odbywa się w Paryżu pierwsza zbiorowa wystawa pod tytułem: „Czym się wyspa Madagaskar pochwalić może". Madagaskar jest wyspą pełną czaru i prymitywu, a jednak wysoce uprzemysłowioną z doskonale postawioną hodowlą oraz nasiennictwem. Na czym polega atrakcyjność Madagaskaru?

Najlepiej przysłużył się tej ziemi klimat, bardzo różnorodny. Począwszy od południowca, poprzez człowieka strefy umiarkowanej i skończywszy na zahartowanym alpiniście przyzwyczajonym do wieńca z wiecznych śniegów, wszyscy znajdują na tej wyspie taki klimat do jakiego przyzwyczaili się w swej ojczyźnie.

Wynika z tego fakt, że nigdzie na całej ziemi nie ma nie tyle równie bogatej ile równie różnorodnej flory. Począwszy od drzew daktyli, palm najróżniejszych, kaktusów, a skończywszy na świerkach i jodłach podobnych do tych jakie rosną chętnie w północnej Europie, można tam spotkać wszystkie gatunki drzew. Tak samo kwitną tam wszystkie kwiaty znane w Europie a obok nich przepiękne kwiaty egzotyczne, które nie mają do dzisiaj nazw europejskich, jak na przykład ciemno-niebieski kwiat w formie latarni, zwany przez autochtonów „lampą magiczną".

Przepiękny jest także krajobraz. Morze tworzy wiele zatok nie tak głębokich jak fiordy norweskie, ale nie mniej spadzistych, góry w środkowej części wyspy wznoszą się do 2.500 metrów nad poziom morza.

Natura nie zapomniała też o smakoszach. Na Madagaskrze istnieją największe na świecie langusty, długości metrowej, żółwie, z których wygotowuje się znaną z doskonałości zupę z żółwi, podczas gdy skorupa służy do wyrobu miejscowych ozdób, które jako dzieła sztuki egzotycznej osiągają na całym świecie bardzo wysoką cenę.

Madagaskar wyróżnia się też... największymi na świecie nietoperzami... ale to już raczej rzecz mniej przyjemna. Jadowitych węży, ani żadnych innych bestii nie ma, jedynie niebezpieczeństwo przedstawia krokodyl, zamieszkujący prawie wszystkie rzeki w dość dużych ilościach. Krodyle madagaskarskie upodobały sobie szczególniej psy, nie pogardzają także mniej ostrożnymi pływakami.

Na wystawę paryską przewieziono także doskonale przechowane szkielety zwierząt - olbrzymów, które wymarły przed tysiącami lat. Wyróżnia się wśród szkieletów ptak epiornis-maximus o rozpiętości skrzydeł dwukrotnie większej od największego orła-kondora. Imponująco przedstawia się także skorupa żółwia z gatunku Grandidier (ostatnie okazy zginęły nie dalej jak 30 lat temu). Waga tych żółwi dochodziła do tysiąca kilogramów! Spośród zwierząt tak zwanych „przedpotopowych" wyróżniają się szkielety Botriospondylusa, 20-to metrowej długości i Titanosaurusa, który dochodził do 22 metrów długości.

To wszystko mogło by w dzisiejszych czasach nie budzić jeszcze takiej sensacji, ale Madagaskar jest wyspą, na której odkryto w roku 1910 związki uranium, które dzisiaj są na ustach całego świata. Uranium — jak wiadomo — stanowi podstawę energii atomowej. Obecnie Francja wydobywa masowo metale o zdolnościach radioaktywnych, prawdopodobnie w celu przeprowadzania własnych doświadczeń „atomowych". Toteż ta część wystawy, chroniona bardzo starannie jest najgęściej napełniona przez zwiedzających.

Obok tego bogactwa Madagaskar posiada złoto, diamenty, dalej inne minerały chemiczne i drogie kamienie. Niektóre z nich przyjęły na Madagaskarze nieco inny wygląd i z nieprzezroczystych stały się przezroczystymi na skutek innego działania gleby, klimatu itd. Wyróżniają się tutaj wspaniałe topazy przezroczyste jak woda i lekko za barwione

Wreszcie w dobie walki o naftę na całym świecie warto wiedzieć, że geolodzy francuscy odkryli tuż przed wojną potężne źrodła ropy w okolicy miasta Katanga, że obecnie porobiono pierwsze wiercenia i nie jest wykluczone, że Francja nie będzie potrzebowała zakupywać ropy u wszechpotężnych trustów międzynarodowych.

Piekło Flossenburga

Nakładem Drukarni Polskiej w Nowym Jorku ukazała się niewielka książeczka pióra tow. Rżewskiego Władysława, pt. „Kaźń w Flossenburgu", do której słowo wstępne napisał syn autora, Wł. Rżewski, junior, sekretarz konsulatu polskiego w metropolii świata. Zaledwie dwa egzemplarze tej epopei przedostały się dotychczas do kraju: z czego jeden wysłano do konkursu literackiego, ogłoszonego przez Zarząd Grodzki Zrzeszenia b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych w Łodzi, a drugi otrzymał sam autor. Książkę ilustrował rysunkami, Amerykanin Dan Baruch, a zdjęcia fotograficzne wykonał Artur Solecki.

Tow. Rżewski, jako były więzień polityczny obozów koncentracyjnych w Oranienburgu, Flossenburgu i Dachau daje niezwykle realistyczny obraz gehenny życia, a raczej umierania codziennego w obozie uwzględniając przede wszystkim piekło w Flossenburskich kamieniołomach.

Groza życia obozowego w Flossenburgu była tak potworna, że jedynym z niej wybawieniem był nieustannie dymiący piec krematoryjny.

Pierwszy transport więźniów Polaków odszedł z Sachsenhausen koło Oranienburga 5. 4. 1940 r. w liczbie 1000 osób. Przeważnie elita polskiej inteligencji (profesorowie uniwersytetów, dziennikarze, sędziowie, prokuratorzy itp.). Wysłano ich na wykończenie.

Istotnie, kamieniołomy w Flossenburgu były miejscem, skąd „żaden Polak żywym wyjść nie może" — jak mawiał lagerführer. Specjalnie zwyrodniałe typy kryminalne „zielonych" miały pieczę nad „szkoleniem" Polaków. Oni głodzili, zabijali kijami, kamieniami i tratowali łamiąc żebra i kości więźniom polskiego pochodzenia. Stanie na ulewnym deszczu 3 dni i noce robiło resztę. Dziesiątki tysięcy najlepszych synów ojczyzny poniosło męczeńską śmierć. Książeczka ta — to dokument zbrodni, za który odpowiada cały naród niemiecki.

Dobrze się stało, że książkę tę wydano w Ameryce. Niewątpliwie będzie ona tłumaczona na wszystkie języki świata cywilizowanego. Może nawet dotrze do samego pana Byrnesa i jemu podobnych obrońców „biednego" narodu niemieckiego. Może i oni zdobędą się na refleksje, co byłoby z Ameryką i innymi krajami w wypadku zwycięstwa germańskiego barbarzyństwa.

K. B.

Okręgowy Urząd Likwidacyjny
w ŁODZI

KOMUNIKAT

Doszło do wiadomości Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego, że na terenie m. Łodzi występują w charakterze urzędników osoby, nienależące do personelu kontrolerskiego O. U. L. które wkraczając do mieszkań posiadaczy ruchomości opuszczonych lub poniemieckich wykonują bezprawnie czynności jak: inwentaryzacje ruchomości, szacunek i t. p.

W związku z tym Okręgowy Urząd Likwidacyiny wyjaśnia, iż uprawnionymi do czynności urzędowych, dotyczących spisów i szacunku ruchomości opuszczonych i poniemieckich są pracownicy O. U. L. w Łodzi zaopatrzeni:

1) w zaświadczenie Urzędu uprawniające do przedsiębrania czynności kontrolerskich oraz

2) w legitymacje służbowe.

O ile obu tych dokumentów osobnicy, podający się za kontrolerów O. U. L. nie posiadają, należy ich zatrzymać i wezwać organa Milicji Obywatelskiej.

Łódź, dnia 24 października 1946 r.

Stanisław DOWBÓR
DYREKTOR
Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego
w Łodzi



O naszym stosunku do dziecka

Podobno mędrcy starożytnego wschodu, uważani za autorytet niezaprzeczony w swych osądach, twierdzili, że słowo może być kwiatem, kamieniem lub jadem! Gdybyśmy więc oparli się na tym twierdzeniu, to jako najpiękniejszy z kwiatów — słów możemy uznać słowo — m a t k a! Wyraz ten w każdej z nas budzi uczucie dobroci ogólnoludzkiej, więzi kobiecej i solidarności ogólno-macierzyńskiej!

Tempo dzisiejszego życia zmusza zarówno mężczyznę jak i kobietę do udziału w szybkim nurcie problemów codziennych, do wielogodzinnego przebywania po za własnym domem, do szerokiej skali zainteresowań!

Jak więc na tle obecnego życia wygląda, jaką barwę przyjmuje słowo m a t k a? Mam obecnie żywy kontakt z kobietami, pracującymi w fabrykach i w czasie naszych spotkań roztrząsamy zarówno przeżywane bolączki jak i radości! Przyznać się muszę, że jednak tych pierwszych jest bardzo dużo, a wiele z nich wypływa z własnych przeciwieństw! Do takich bolączek, często spotykanych, na które odpowiedzi kobieta znaleźć sobie nie może — jest utrata kontaktu i wpływu na własne dziecko! „Jakieś jest ono takie dziwne — takie skryte" stwierdza matka, patrząc na swą kilkunastoletnią pociechę! Uznanie faktu następuje — lecz przyczynowość nie zawsze daje się ustalić! Za tyle trudu, za tyle trosk poniesionych około wychowania i wykarmienia, mamy podrastającego chłopca czy dziewczynę usposobioną do nas krytycznie, jeśli nie obco! Zaczyna więc narastać w matce żal, za brak serdeczności, za nieufność, za niezrozumienie i za... za... za... Żal rośnie — a dziecko nie zbliża się bardziej! Gdzie leży źródło tego stosunku? Szukajmy przyczyn w okresie znacznie wcześniejszym, a w wielu wypadkach już w dzieciństwie naszego dziecka! Matka w oczach dziecka kilkuletniego jest auterytetem największym, jest sędzią, przyjacielem, towarzyszem zabaw! Ją można o wszystko prosić, do niej trzeba się zwracać po raz tysięczny by odpowiedziała dlaczego tak, a nie inaczej. Jak daleko sięga wiara dziecka we wszechwiedzę własnej matki może posłużyć fakt z życia 4-o letniego malca, od kilku dni chorującego. Przybyły lekarz, po zbadaniu pyta: boli Cię brzuszek? — na to malec odpowiada — „Mamusiu — boli mnie brzuszek?" Często bardzo matki słyszą z ust swych dzieci, że są najpiękniejsze, najlepsze i naj... naj... naj... To są sądy, które zobowiązują i tutaj w wielu wypadkach należy szukać późniejszego rozluźnienia stosunku matki z własnym dzieckiem! Bardzo często, wracająca z pracy czy zebrania matka, upraszcza sobie bardzo rolę swą i na setne z rzędu pytanie dziecka odpowiada nieraz gniewnie: — nie nudź! daj mi spokój! — nie zawracaj głowy! itp. Dziecko — zmuszone postawą matki zaczyna sobie radzić samo szukając odpowiedzi na wiele nurtujących je pytań! Robi się samodzielne, lub szuka przyjaciela po za własnym środowiskiem! Obojętniejе dla najbliższego otoczenia, zainteresowanie światem zewnętrznym rośnie, gdyż na każdym kroku jest coś interesującego i ani się spostrzeżemy, a własne dziecko, któremu nie poświęcałyśmy zbytniej uwagi, lub dla którego nie chciałyśmy opanować zmęczenia stanie się człowiekiem dalekim nam i obcym. Jakaż jest rada na to? Szczególnie przy dzisiejszym tempie życia, przy obecnych stosunkach społecznych musimy rozwinąć czujność i serdeczność w stosunku do własnego dziecka, aby mieć stałą kontrolę nad jego przeżyciami i wychodząc daleko po za zakres władzy rodzicielskiej, stać się przede wszystkiem jego przyjacielem!

Matka pocieszycielka! Matka przyjaciółka! Matka towarzysz! i matka kolega — oto funkcje matki dzisiejszej! Wtedy dopiero możemy powtórzyć spłakanemu dziecku, strofki poety! —

O dzieciątko! Nie płacz — nie!
Rozpogódź swoją twarz!
Dopóki matkę masz —
Nie może ci być źle!

W. Czabakowa.

Kobiety! wstępujcie w szeregi P. P. S.!

Rady praktyczne

KOSTIUMY ZIMOWE.

Kostium jest ubraniem wygodnym i praktycznym. W naszym jednak klimacie noszony jest raczej w porach przejściowych: wiosną i jesienią. W tym roku natomiast inne wierzchnie okrycie zimowe wypiera zdecydowanie zimowy kostium na watolinie, o żakięcie dość długim, prawie 3-ćwierciowym i lekko kloszowej spódniczce.

Charakterystyczną cechą mody zimowej jest brak, a właściwie duży umiar w ozdabianiu palt czy kostiumów futrem. Znajduje to uzasadnienie w astronomicznych cenach futer, nie tylko szlachetnych ale i zwykłych naszych krajowych. Modne są wszelkiego rodzaju przybrania z wytłaczanego pluszu, który o wiele tańszy doskonale imituje wszelkiego rodzaju futra.

Kostium taki, przy odrobinie pomysłowości, może zastąpić nam zimą suknię, a w zestawieniu z strojniejszą bluzeczkę nawet i strój wizytowy czy do teatru. Należy przy tym pamiętać, że żakiet posiadać musi linię silnie akcentującą nowy fason ubiorów damskich, które w tym roku obowiązuje osia talia i miękki, szeroki klosz spódniczki.

Tej zimy nosić będziemy więc kostiumy. Będzie nam w tym bez sprzecznie zgrabnie i ładnie, czy przy tym wszystkim jednak i ciepło przekonamy się w praktyce.

RADY KOSMETYCZNE.

Idzie zima, a z nią pierwsza fala odmrożeń i opierzchnięć skóry. Nie należy sobie tego lekceważyć, gdyż odmrożenia nie goją się łatwo i częstokroć pozostawiają po sobie na długie lata bolesne i szpetne ślady. Należy już o tym teraz pomyśleć, zwłaszcza dotyczy to kobiet, których cera wrażliwsza jest od skóry mężczyzn. Dajemy więc kilka rad kosmetyczno-leczniczych.

Ręce opierzchnięte należy nacierać na noc emulsją złożoną z gliceryny, odrobiny soku cytrynowego i czystej wody kolońskiej. Wszystko to zmieszane razem stanowi doskonałą odżywkę skóry, która zimą narażona jest bardziej na opierzchnięcia niż latem.

Cerę twarzy zwłaszcza suchą nacierać należy kremem lanolinowym, lub goldcremem. W braku kremu wystarczy na noc po umyciu przetrzeć twarz świeżym szmalcem lub masłem, rano zaś zamiast wody stosować masaż z oliwy. Dobrze jest też raz na tydzień kłaść na twarz maseczkę z utartego żółtka zmieszanego z paroma kroplami oliwy.

W wypadku odmrożenia trzeba miejsce odmrożone nacierać lekko lanoliną lub tłuszczem. W wypadku ostrzejszych należy stosować środki lecznicze wskazane przez lekarza.

POŻEGNANIE z KIJEM

System wychowawczy jest wiernym odbicie obyczajowości danej epoki.

Wyzwoleńczo-rewolucyjne ruchy znaj dowały i znajdują wyraz w literaturze nie tylko pedagogiczno-dydaktycznej, a wskazania idą w kierunku przestawienia wychowania młodego pokolenia na nowe tory.

Teka ministra Oświaty była w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu sprawdzianem wpływów danych stronnictw na rządy. O tę tekę toczyły się zacięte boje i przez dziesiątki lat lewicowe ugrupowania nie miały możności przełamania oporu sfer klerykalno-konserwatywnych.

Naczelna teza wychowawcza przystoso wana do potrzeb klas posiadających była wynikiem ich przemożnych wpływów. Dzieci chłopów i robotników, to niewyczerpane źródło taniej siły roboczej, a więc nieograniczone możliwości bogacenia się klas, żyjących przywilejami.

Przeważająca większość ludności żyła na najniższym poziomie. Pocieszano się, że „Kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzy", chociaż niedojadanie, a nawet głód były udziałem milionów. Wychowanie kierowane przez sfery zasadniczo wro gie interesom mas ludowych, przy udziale i poparciu kleru, tłumiły wszelką myśl o wyzwoleniu, grożąc karami wiecznego potępienia. Całe życie ludzi pracujących było właściwie walką z przemocą w skali większej czy mniejszej, zależnie od danych warunków. Brak oświaty, analfabetyzm, to było najpewniejsze podłoże dla osłabienia woli ludu do zrywu wyzwoleńczego.

Żeby wychować ludzi biernych, stosowano niezawodne sposoby, zalecano je rodzicom, dawano rozgrzeszenie „karzącej ręce ojca". To też chłosta należała do niezastąpionych metod, tak w domu rodzinnym, jak w szkole.

„Nie można dzieci wychować bez bicia", było tak głęboko zakorzenione, że nawet rodzice na średnim poziomie życiowym, nie mogli zrozumieć, że nie mają prawa bić swoich dzieci, powołując się często na przykłady z opisów historycznych, jak to nawet synowie królewscy „na kobiercu" chłostę otrzymywali.

Ruchy wyzwoleńcze z pod pańskiej opieki tak chłopów, jak i robotników, to nie tylko walka o krótszy dzień roboczy, wyższe zarobki, to równolegle walka o godność i honor człowieka.

Dziecko bite w domu zatraca wrażliwość i z mniejszym oporem znosi zniewagi, skoro wyjdzie do pracy zarobkowej. Wychowanie zaczyna się właściwie już od kolebki i pozostawia w psychice dziecka niezatarte ślady.

Okres niewoli duchowej mamy już za sobą. Naród polski, po ciężkich walkach zdobył prawo kierowania wychowaniem młodego pokolenia przez ludzi, do których ma zaufanie. Dyscyplina, rózga, harap, trzepaczka czy rzemień nie należą już do pomocniczych akcesoriów wychowawczych. Tak jest w życiu publicznym, w szkole, warsztacie pracy, ale ta zasadnicza prawda nie obowiązuje jeszcze w rodzinie, bo nie doszło jeszcze do świadomości wiedu rodziców hasło: **nie bijcie swoich dzieci**, nie bądźcie ich krzywdzicielami, nie łamcie charakterów, nie poniżajcie siebie samych.

Odrodzonej Polsce potrzebni są ludzie mocni, z wiarą w swoje powołanie do rzeczy wzniosłych, wielkich. Z godnością stanąć muszą do zbiorowej pracy, bo buduje się nowy ład społeczny, bez krzywdzicieli.

Rodzice muszą dotrzymać ogólnemu postępowi. Dom rodzinny nie może posługiwać się starymi metodami wychowawczymi. **Należy pożegnać się z kijem**, jako środkiem pomocniczym w wychowaniu. Te zasadnicze prawdy głosi RTPD. Dążymy do wychowania nowego człowieka.

Dorota Kłuszyńska.

Rady dobrej gospodyni

CHAŁA

$^3/_4$ kg mąki, 2 całe jajka, 13 dk cukru, 2 łyżki oleju lub masła, 2 dk drożdży, woda. Ciasto dobrze wygnieść, po wyrośnięciu formować chałę z 5 warkoczy. Posmarować jajkiem.

ZUPA Z PŁATKÓW OWSIANYCH DLA DZIECI

Łyżkę masła rozpuszcza się w rynience, dodaje drobno krajane różne jarzyny, jakie bywają używane do rosołu, troszkę soli i 3 łyżki stołowe płatków owsianych. Wszystko zalewa się wodą lub rosołem z kości cielęcych i gotuje przykryte całą godzinę, poczem przeciera się przez sito. Zupę można zaprawić bladą zasmażką lub żółtkiem, albo jednym i drugim, a dla zaostrzenia smaku dodać można ekstraktu grzybowego. Przepis na 2 talerze. Zupę można również podać z grzankami.

KLUSKI WĄTROBIANE DO ZUP

$^1/_4$ kg. surowej wątroby zmielonej, 1 cebula, czosnek, 1 jajko, sól, bułki tartej tyle ile zabierze ciasto na kluski łyżką kładzione.

Jak zużywać przetwory z kukurydzy

Ostatnio otrzymujemy na kartki bądź na przydziały stołówkowe grysik oraz kaszę kukurydzaną.

Sposób przyrządzania grysiku jest również taki sam, jak kaszy manny, z tym jednak, że należy go nieco dłużej gotować w naczyniu bez przykrycia.

Grysik ze względu na swą lekkostrawność i dużą wartość odżywczą, należy dawać przede wszystkim dzieciom do lat 3, rekonwalescentom oraz starcom.

Jeżeli chodzi o kaszę kukurydzianą, to jej wygląd i sposób przyrządzania jest bardzo zbliżony do wyglądu i sposobu użycia grubszej kaszy krakowskiej.

Utalentowana Francuzka

Jest to młoda, piękna dziewczyna, wysoka i pełna wdzięku. Gdy siada przy fortepianie i naciska klawisze, muskuły przedramienia napinają się, zdradzając atletkę. Michalina Ostermeyer, ćwicząc się w rzucie dyskiem studiowała jednocześnie muzykę i otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie w Konserwatorium. Pochodzi ona z rodziny muzyków.

Gdy miała lat pięć zaczęła grać na fortepianie. Jednocześnie, ponieważ była bardzo ruchliwa, rodzice zachęcali ją do uprawiania sportów, chcąc jej wynagrodzić długie godziny, spędzano przy fortepianie. Początkowo interesowały ją wszelkie rodzaje sportów. Stopniowo jednak, w miarę jak rozwijała się jej wielka siła, Michalina Ostermeyer zaczęła specjalizować się w rzucie dyskiem, co w rezultacie uczyniło ją zwyciężcą — mistrzynią Francji

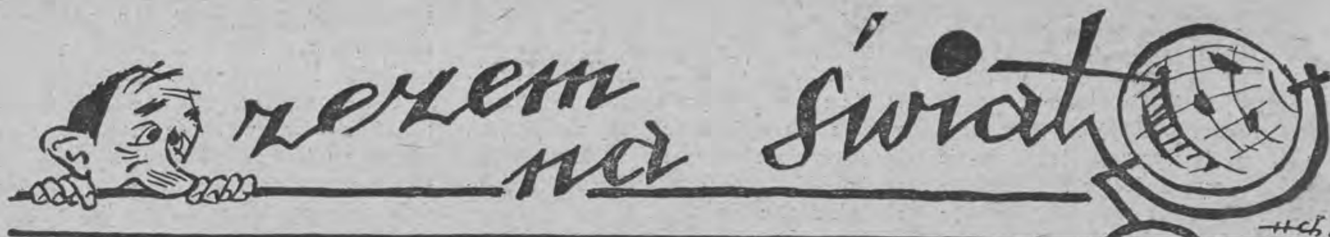
Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz   Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź. Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź. St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.   D-11603

Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2.



Lojalny Obywatel

Znałem go przecież na pamięć. „Cichy, spokojny, nie wadził nikomu"... ideał!... ideał — jako człowiek, ideał — jako urzędnik, ideał — jako mąż! Czasami nawet pokpiwaliśmy z niego, że to niby — „zimne nogi", „pantoflarz", „fajtłapa"... ale w gruncie rzeczy — przyzwoity chłop był z niego.

To też jak piorun z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość, że — siedzi... Nie chciałem wierzyć. Mówiłem — lipa!... Zadzwoniłem jednak do jego żony i ta mówi, że faktycznie siedzi! A za co?... popełnił deufraudację?... brał łapówki?... a może podziemna organizacja?...

Kochana żona nie wiedziała nic. Płakała tylko. Wiedziała tylko, że — siedzi i prosiła, bym jej pomógł. Przyrzekłem, że pomogę.

Zadzwoniłem więc tu, zadzwoniłem tam, poprosiłem, zaręczyłem i wreszcie uzyskałem z nim widzenie.

Gdy zjawiłem się u niego — był zupełnie rozbity. Zmiażdżony poprostu moralnie. No bo... on — taki przyzwoity obywatel i tu... za okutymi drzwiami?... Łzy miał w oczach i głos mu drżał jakoś dziwnie, gdy zaczął opowiadać swą odysseję.

Było więc tak:

Ponieważ od 1-go najbliższego miesiaca przeniesiony miał być do Lublina, uznał za właściwe zlikwidować swe łó'zkie mieszkanie. A że jest obywatelem rozsądnie myślącym — postanowił przede wszystkim zgłosić Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej, że od tego a tego dnia mieszkanie, które zajmuje (dwa pokoje, kuchnia i wszelkie wygody) będzie do dyspozycji NKM-u.

Udał się więc na Piotrkowską, wszedł na któreś tam piętro i wali do pokoju, gdzie NKM urzęduje. Łapie już za klamkę, a tu nagle wyrasta przed nim woźny i — stop!

— Obywatel do kogo? — pyta.

— Ja tu do Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej...

— A delegacja od Rady Zakładowej jest?...

— Nie!

— To nie wolno! Komisja detalicznych interesantów nie przyjmuje. Podanie przez Radę Zakładową trzeba złożyć!

Mój przyjaciel zaczął tłumaczyć, że to, że tamto, że on przecież nie chce składać podania na przydzielenie mu mieszkania, tylko że jako przyzwoity obywatel... i w ogóle... Obywatel woźny jednak powiedział, że nie, że do pokoju nie może wpuścić i że najlepiej będzie, gdy obywatel petent pójdzie do domu, bo w przeciwnym razie...

Mój przyjaciel dał się przekonać. Odszedł. Ale kiedy był już na dole, kiedy prawie że miał wychodzić już na ulicę — jego obywatelskie sumienie zadrżało. Jakto! Był tu i nie zameldował, że mieszkanie za dni kilka będzie wolne i że... Przez chwilę zastanawiał się jeszcze, próbował sobie wytłumaczyć, że jeśli go nie chciano wpuścić przed oblicze Komisji — toż to nie jego wina, ale wkońcu wrócił.

Wrócił, wszedł znów na któreś tam piętro, powiedział woźnemu — dzień dobry! wyciągnął paczkę „Lucky Strike", poczęstował go, a ob. woźny, chociaż popatrzył nań jakimś dziwnym wzrokiem papierosa wziął. A mój przyjaciel nic nie mówił. Czekał tylko. I w momencie kiedy woźny odwrócił się w inną stronę — złapał za klamkę, otworzył drzwi i... woźny okazał się szybszym. Złapał go za kołnierz, wyciągnął z powrotem i — popatrzył tak, jak tylko woźny patrzeć potrafi.

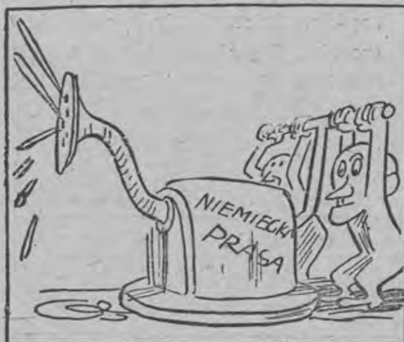
— Obywatelu! zaczął mój przyjaciel. Przecież ja chcę tylko zameldować, że moje mieszkanie za parę dni będzie wolne!

— Znamy takich!... znamy!... odpowiedział ob. woźny. Mnie na taki kawał nie weźmiecie! I idźcie precz, pókim dobry!

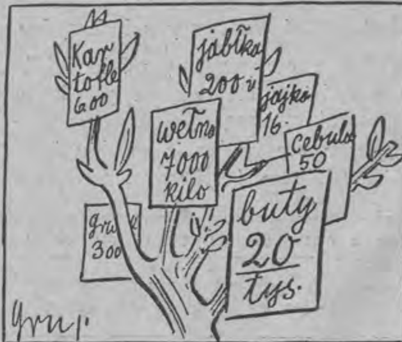
Ale lojalny obywatel uparł się. Powiedział, że nie odejdzie, póki nie dostanie się przed oczy obywateli z Komisji. Zaczął nawet mówić podniesionym głosem, a gdy przyszedł ob. milicjant, powiedział że to jest świństwo, iż nie pozwalają mu spełnić obywatelskiego obowiązku.

No i przymknęli go. Za zakłócenie spokoju publicznego — jak oświadczyli mu. Ale to jest nieprawda. Zamknęli go — bo chciał zgłosić do NKM-u, że jego mieszkanie będzie wolne od 1-go najbliższego miesiąca.

marek.



Znowu hitlerowska klika
fontanną gnojówki sika.
Słaba widać lekcja stryczka
że próbują od rzemyczka.



Już z drzew opadają liście,
boć to jesień oczywiście.
Zato niczem kwiatki z wiosną —
ceny w oknach pięknie rosną.



Jako, że w pięknym Paryżu
nie zrobiono z owsa ryżu,
biednych nowojorskich gości —
czeka dużo niestrawności.